Nr. 5 (1412). Warszawa, 1 Lutego 1908 r. **Rok XXVIII**

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

w Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rb. **2**, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. **50**, rocznie rb. 10.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: **Wspólna Nr. 17. Telefonu 7388.**

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 **popołudniu.**

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

TREŚĆ: POLITYKA: Decentralizacya oświaty. — List z Petersburga, przez Eug. Z. — List z Wiednia, przez Interima. — ODCINEK: Ciekawe dzieje przez R. C...ową. (c. d.) — Tydzień polityczny.—ŻYCIE SPOŁECZNE: Nadzwyczajne Zgromadzenie Ogólne Polskiej Macierzy Szkolnej, przez R. C...ową.— List z Francyi, przez Izę Zielińską. — Dwa kongresy w Japonii, przez Bronisława P. (Dok.) — FEJLETON: Pamiętnik. — BADANIA NAUKOWE: Historya, przez Alima. — LITERATURA I SZTUKA: Młoda Rosya, przez Tadeusza Nalepińskiego. — SPRAWY EKONOMICZNE: Upadek „Nadziei, przez Piotra Wilamowskiego. — Z prasy rosyjskiej. — Kronika. — Ogłoszenia.

POLITYKA

Decentralizacya oświaty.

Przy rozwiązywaniu się Kół Macierzy Szkolnej wystąpiły na jaw te pierwiastki, które wchodziły w jej skład i te dążności, które z sobą walczyły. Głównym żywiołem była niewątpliwie Demokracya Narodowa, która nietylko panowała nad innymi, ale do końca wyzyskala swoją przewagę. Rozdział funduszów między instytucye, okryte jej skrzydłami, niegardzące żadnym środkiem zabiegi w Kołach, ażeby one nie przyłączyły się do stowarzyszeń postępowych, dobrowolne niszczenie ich tam, gdzie podobną skłonność okazać mogły, staranne przestrzeganie swego monopolu i dyskredytowanie innych czynników oświatowych — wszystko to mniej lub więcej jawnie, mniej lub więcej wstrętnie przygniatało i mąciło swobodę woli członków Macierzy. Drugim co do siły jej elementem był klerykalizm, upostaciowany w Związku katolickim, który ją za życia zatruwał i wynaturzał, po śmierci targował się i walczył o spadek po niej. Tej wielogłowej a nigdy nienasyconej hydrze niedość było ogromnych dawek religijności, jakie przepisywano w programach szkolnych, on chciał karmić młode umysły wyłącznie mocnymi odwarami bigoteryi. Przy podziale dziedzictwa żądał części, odpowiadającej 47% księży śród kierowników Kół. Trzecim wreszcie składnikiem stowarzyszenia były pierwiastki postępowe i demokratyczne, które ze słabem powodzeniem broniły oświaty niezależnej.

Ile ze spadku przypadło mafii biało-czerwonej, a ile czarnej, trudno oznaczyć, gdyż proces rozkładu i rozbioru trwać będzie jeszcze długo.

Ale nie o to nam w tej chwili chodzi. Pragniemy raczej na pouczającym przykładzie wskazać, jak dalece niebezpieczną jest ścisła centralizacya wszelkich instytucyj kulturalnych. Wtedy bowiem w dziedzinie przedsięwzięć prywatnych z jeszcze większą szkodliwością powtarza się ten sam fakt, który występuje w sferze działań urzędowych, mianowicie że kierunek rozwoju społecznego zależy od partyi politycznej, która opanuje zarząd główny. Gdyby Macierz Szkolna nie miała centralnego steru, lecz stanowiła luźne połączenie kół, działających samoistnie, nie zakradłby się do niej duch sekciarski, nie skrępowałaby ona oświaty z jezuicką tresurą. Każda skupina rozwijałaby się naturalnie i dążyłaby do właściwych swoich celów bez nacisku z zewnątrz. W obecnych warunkach dałoby to jeszcze inną korzyść: mogłyby być przez władze zamknięte pojedyncze szkoły, ale jeden cios nie zgładziłby odrazu wszystkich. Centralistyczny ustrój Macierzy, wiążący wszystkie jej oka razem, ułatwił zniszczenie całej sieci.

Rozumiemy upodobanie twórców i zwolenników takiej organizacyi. Bardzo im się to podoba i pochlebia, że stoją na szczycie wielkiej piramidy, że rozporządzają bogatą kasą, że mają licznych podwładnych, którym wydają rozporządzenia, ale to nie jest ani demokratyczne, ani bezpieczne. Byłoby dla oświaty naszej daleko korzystniejszem, gdyby każda gubernia, każdy powiat, każdy jakiś okrąg stworzył swoją Macierz. Zechciejmy to zrozumieć, że jeśli Anglia, która przecież posiada własny rząd, prowadzi swoją oświatę za pośrednictwem niezliczonych i zupełnie samodzielnych komitetów szkolnych i uważałaby za wielki zamach na swobodę obywateli, gdy je poddano pod władzę ministeryum, to chyba musi i powinno za tym wzorem pójść społeczeństwo nasze. A ten wzór nie jest jedynym. Wszystkie narody demokratyczne zdecentralizowały swoje szkolnictwo, zwłaszcza elementarne, i powierzyły je organom samorządnym. Jeżeli zaś my musielibyśmy to uczynić obdarzeni autonomią, to tembardziej, gdy warunki obecne wprost uniemożliwiają nam ześrodkowanie w jednem ognisku jakiejkolwiek pracy społecznej. Zdaje się, że ta konieczność powinna być wskazówką dla tych, którzy zechcą budować coś nowego na ruinach Macierzy.

List z Petersburga

26-go stycznia.

Kiedy morze reakcyi przybywa, nie dość mu granic własnego wybrzeża. Rozpędzone fale zalewają i niszczą pola, na których już życie zakwitło, sięgają nawet odwiecznych skał; skąd wnet będą musiały opaść. Rządzi tu już nie wyrachowanie, nie samozachowawczość, lecz jakaś siła zbiorowa, jakiś wybuch żywiołów niegdyś upokorzonych a dzisiaj gwałtownie się mszczących. I ci, co stoją u steru i łudzą się myślą, że świadomie obierają swój kurs polityczny, w rzeczywistości tylko stosują się do prądu, zaś wolną wolę objawiają

w tem jedynie, że nie chcą temu prądowi się oprzeć i zginąć.

Ministeryum dzisiejsze pod względem zdolności przystosowania się nie zna sobie równego w historyi politycznej całego świata. Tylko gdzieś tam w Europie przyjętym jest pogląd, że zmiana polityki rządowej zależy od zmiany ministrów. U nas się dzieje inaczej. Ministeryum Stołypina powitało drugą Dumę bardzo ostrożną i umiarkowaną deklaracyą i to samo ministeryum wygłosiło pod adresem Trzeciej Dumy klasyczne: „Nie potierplu". To samo ministeryum zezwoliło na zjazdy kadetów i pertraktowało z ich zarządami, a teraz u członków tej partyi w Moskwie robi rewizye nocne i wystosowuje oskarżenie o należenie do tajnego stowarzyszenia. Przed rokiem mówiło głośno o nienaruszalności swobód, nadanych w manifeście, a teraz sypie najsurowsze represye na prasę.

To samo ministeryum, które dało uniwersytetom autonomię — teraz ją cofa i do swego grona, jako ministra oświaty, wprowadza Szwarca, którego *Russkoje Znamia* wita z zachwytem, pisząc: „Chociaż ma nazwisko cudzoziemskie, jest prawdziwym czarnosecińcem". Ta zdolność tak różnorodnego postępowania u tych samych ludzi jest ich największą zaletą, jest wyrazem najwyższej mądrości politycznej, do jakiej dorósł ustrój biurokratyczny. Wszak chodzi nie o te lub inne zasady, lecz o samoobronę. A więc byli o tyle mądrzy, żeby przed burzą nadciągającą ukryć się pod strzechą obietnic i ustępstw mniemanych; są też dość mądrzy, żeby wszystkie korzyści dla siebie wyciągnąć ze spokoju wyczerpanych żywiołów. Ministeryum dzisiejsze nie jest, jak myślą szablonowi marksiści, wyrazicielem kierunku politycznego, popierającego interesa klas panujących ekonomicznie: jest to przedstawicielstwo biurokracyi, która ma własną historyę, własne interesy, sukcesyjność pokoleń i ideologii i która bez walki z placu nie ustąpi. Walka ta jest tem trudniejszą, że żadne cięcie nie jest dlań śmiertelnem, bo niema stałego szkieletu i miękkie elastyczne swe ciało przystosowuje do coraz to innych form. Ale dziś powróciły formy dawne, dobrze znane, tak ulubione i własne. Żyjemy w epoce likwidacyi powszechnej. Żelazna ręka wykonywa ogromny plan systematycznego niszczenia wszystkiego, cokolwiek powstało w czasie ruchu wolnościowego, jest choć najlżejszym jego cieniem. Począwszy od kwestyi mniej żywotnych i popularnych, przechodząc do coraz to najważniejszych twierdz, wzniesionych przez lud w chwilach entuzyazmu i twórczości, ręka ta obala wszystko w gruzy i wznosi swój własny gmach. Niestety, zbyt dobrze znany ten gmach. To ten sam straszny, martwy loch, w którym spędziliśmy całe wieki. I ten sam stary ideał, który niegdyś był celem i drogowskazem biurokracyi, odradza się nanowo, a ostatnie dwa lata, które czasowo zachwiały w nich wiarę w swoją moc, wydają się zmorą, snem bezpowrotnym. Oto ten ideał: naród — jak piasek Sahary, żadna jednostka z drugą się nie łączy, nie tworzy samorzutnie żadnego ogniwa, jest absolutnie bierną, najpodatniejszem tworzywem w rękach funkcyonaryuszów władzy centralnej. Ta zaś władza jest słońcem życia, jest wszechmocnym, nieśmiertelnym, samym ze siebie odradzającym się twórcą. Władza ta promieniuje gradacyami urzędników wzamian od siebie zależnych. Każdy wyższy ma pod sobą dziesięciu niższych.

Cały ten system jest jak jedno olbrzymie ciało, zależne od jednej woli. Cyrkularz, napisany w punkcie centralnym tego rozgałęzienia, jak naciśnięty guzik elektryczny wstrząsa całym organizmem i wywołuje ruch odpowiedni. A lud? Czegóż mu brak do szczęścia? Wskażą mu szerokie pewne drogi, określą miarę dla wszelkiej rzeczy, dadzą rozkład najdetaliczniejszy obowiązków i przyjemności życia. Nikt nie będzie potrzebował nawet zwracać się po coś do władzy, bo przy każdym będzie stał agent rządowy, który podsłucha i należycie zamelduje najskrytsze jego pragnienienia. Zresztą mądry twórca przewiduje, że są w głębi mas niepożyte zasoby energii, które muszą mieć jakieś ujście, inaczej staną się niebezpiecznemi. „Barki olbrzyma",—woła on—„potrzebują wielkiego ciężaru". A więc „Wypłaćcie mi 5 miliardów na zbudowanie pancerników". Niechże płacą i niech nie żądają potem rachunków. Niech będą ufni i łagodni jak dzieci, a władza da im spokojne i szczęśliwe życie. Jeżeli dotychczas ideał się nie ziścił, to dlatego, że nie brak dziwnie upartych i zarozumiałych ludzi, którzy wciąż marzą o jakichś gwarancyach. Nie brak szaleńców, którzy nie chcą pancerników. Jak daleko posunęła się demoralizacya, można wnioskować z tego, że nawet październikowcy, te jagniątka boże, nawet *Graždanin* i *Nowoje Wremia* powstały przeciwko projektowi ministeryum marynarki. Jak się wypowie Duma, nikt napewno wiedzieć nie może, bo chociaż agitacya gazeciarska oddziaływa na powolne mózgi posłów, zwłaszcza ostre artykuły *Nowego Wremieni*, lecz „prawdziwe rosyjskie" *słuszaju-s* i *tak-toczno* nie tak łatwo daje się wykorzenić. Z praktyki poprzednich posiedzeń wiemy, że ile razy minister przemawiał w tonie stanowczym, zawsze zwycięztwo było po jego stronie. Dotychczas organ ministeryalny *Rossija* pozostaje jedynem pismem, które się nie wypowiedziało w tej kwestyi, to znaczy, że tam się jeszcze nie zdecydowano. Ale w Petersburgu już krążą pogłoski, że Duma niespodzianie otrzymała kategoryczne ultimatium. I jeżeli ministeryum zaryzykuje pójść tak stanowczo przeciwko zdaniu całego ogółu bez różnicy kierunków partyjnych, ze strony Dumy będziemy mieli bezwloczne „tak toczno".

„Tak-toczno" jest kwintesencyą doby bieżącej i jak pokażę niżej, dobrym drogowskazem dla rządu. Prawo o zastąpieniu wojennych gubernatorów cywilnymi, które zupełnie zmienia kompetencyę władzy, zostało skierowane przed paru miesiącami do Dumy. Teraz to samo prawo wydaje się w drodze prostego rozkazu. To znaczy, że właśnie w tym czasie, gdy Duma tak się starała zasłużyć na łaskę, zaczęto ją lekceważyć.

Przykład z innej sfery: gazeta *Towariszcz* z gorączkową szybkością przesuwała się na prawo, zmieniła nawet nazwę, naiwnie się tłomacząc w prospekcie noworocznym, że była „towarzyszem" tylko dla innej gazety, drukowanej razem z nią w jednej drukarni, nie zaś dla towarzyszów czytelników. I właśnie po tym cake-walk z lewa na prawo została zamknięta.

„Tak - toczno" jest hasłem wszystkich warstw. Robotnicy petersburscy nie świętowali rocznicy 22-go stycznia, postanawiając użyć zarobek tego dnia na dobroczyn-

---

2)

CIEKAWE DZIEJE.

(Ciąg dalszy.)

W ciągu paru lat, spędzonych ze zmiennem szczęściem na bakałarce, posiadł Vambery języki: włoski, hiszpański, duński, szwedzki i turecki, co w następstwie naprowadziło go na myśl studyowania Wschodu. W Wiedniu, dokąd udał się w nadziei zużytkowania swojej wiedzy lingwistycznej, nie znalazł powodzenia, powrócił więc do ojczystego Pesztu, gdzie znów rozpoczęła się dla niego rozpaczliwa walka z nędzą. Nie przeszkodziła mu ona jednak do dalszych studyów językowych. Ze szczególnem upodobaniem zajął się teraz dyalektami słowiańskimi: illyryjskim i rosyjskim. W owym czasie zastępowały mu często pieśni z „Orlanda Szalonego" śniadania; „Eugeniusz Oniegin",—„Frityof Saga" lub „Gęśle" Wuki Karadżicza—obiady, a i na kolacye wypadało czasem zadowolić się odczytywaniem dramatów Kalderona lub rękopisów tureckich. Im bliżej zapoznawał się Vambery z literaturą Wschodu, tem goręszą stawała się jego chęć oglądania go naocznie.

Wreszcie, zebrawszy z lekcyi 120 guldenów, puścił się w drogę do Konstantynopola. Bosfor, Złoty Róg, wysmukłe wieże minaretów, potężne kopuły meczetów, cała odrębność życia tureckiego rozpalały wyobraźnię jego, przejętą marzeniami o cudach Wschodu. W upojeniu przebyta podróż na okręcie, na którego pokładzie podczas najsroższego ryku burzy deklamował wyjątki z Henryady, dała mu cały bezmiar przeczuwanych zaledwie wrażeń. Stanąwszy wreszcie — bez grosza przy duszy — na ulicach Konstantynopola, nie stracił fantazyi. Dopomógł mu zwyczaj wschodni, dozwalający szczególnego rodzaju uczonym żebrakom zarabiać na chleb deklamowaniem na pamięć lub z książki poematów i baśni. Przyszły oryentalista przebył 6 tygodni w Konstantynopolu, zdobywając środki na utrzymanie deklamowaniem w kawiarniach popularnych poematów i rozkoszując się tem życiem włóczęgi. Nocował zrazu w nędznej izbie z całą grupą spotkanych przypadkiem wychodźców węgierskich. Za całe przykrycie podczas zimnych nocy służył mu stary sztandar, który towarzysze jego uratować zdołali na polu bitwy. Gdy wreszcie i za ten nędzny przytułek nie było czem płacić, zdarzyło się, że pewnemu Węgrowi zdechł pilnujący jego domu pies. Wakującą po psie posadę objął Vambery. W przerwach pomiędzy studyowaniem tureckiej i perskiej literatury zamiatał podwórze, przynosił wodę, a wieczorami obchodził kawiarnie w nadziei zarobienia piastra deklamowaniem popularnych poematów miłosnych.

Zyskawszy szersze koło znajomych, znalazł wreszcie odpowiedniejsze dla siebie zajęcie: lekcye, dla których zamieszkał w dzielnicy tureckiej i przedzierzgnął się w rodowitego Turka. Brakło mu tylko imienia. Ochrzczono go Ressidem, co znaczy „uczciwy". W nagrodę za uczoność dodano mu do tego tytuł: „effendi". Od tego czasu zasłynął na Wschodzie jako Ressid-Effendi.

Wolnomyślność nie pozwoliła mu na przyjęcie islamu, co byłoby mu otworzyło odrazu drogę do najwyższych zaszczytów i godności. Tolerancya, jaka wedle zapewnień Vamberego cechuje Turków, kazała im jednak pogodzić się ze stanowczym na tym punkcie oporem jego. Przyjęty przez nich z otwartemi rękami podróżnik, miał możność gruntownego poznania ich obyczajów i całego poglądu na świat. Autorytet jego w tej kwestyi ogólnie też jest uznany. Dzięki kanclerzowi Midhadowi paszy, w którego domu dawał lekcye, zyskał wstęp do wyższej szkoły, poświęconej studyom koranu, do t. zw. „medresse", gdzie dokładnie zapoznał się z istotną i obrzędową stroną islamu. Studya w medresse wydały mu się szczególnie łatwemi, przypomniały mu bowiem szkołę żydowską, gdzie z tym samym co i tu zapałem prowadzono nieskończone, abstrakcyjne dysputy religijne.

ność. I za to otrzymują od ministeryum projekt nowego prawa, które cofnie niektóre zdobyte już swobody. Nawet przedstawiciele oświaty ludowej, ci patentowani reprezentanci radykalizmu politycznego, bardzo widocznie spuścili z tonu. Zjazd ich, który przed dwoma laty był jaskrawem zjawiskiem politycznem, teraz odbywał się bezbarwnie i nieśmiało. Komunikowano fakty o charakterze opozycyjnym, np. interdykt w Saratowie na Schopenhauer'a, który nie uznaje „ani Boga, ani cara". Ale nie było szczerego entuzyazmu, wiary, solidarności. Skończyło się nawet na skandalu. Pp. Dril i Syromiatnikow dobrowolnie przyjęli na siebie rolę żandarmów, co było powodem do zerwania zjazdu.

Jak odpowiedzą na to „tak-toczno" z góry — jeszcze nie wiemy, ale jako preludyum mamy artykuły *Rossii* o robocie kulturalnej, czyli o tem, co nosi tę nazwę w złodziejskim żargonie.

Wyraz, który czarna secina używała pod adresem rewolucyi, został zastosowany do oświaty ludowej.

Tak się odbywa likwidacya.

Eug. Z.

List z Wiednia.

Niezręczność austryackiego ambasadora w Berlinie, albo też kłamliwość berlińskiego *Lokalanzeiger* sprowadziła sprawę polską na teren, którego praktyczny polityk powinien unikać. Napisał raz wprawdzie ksiądz Kalinka, że Polacy winni przy każdej sposobności upominać się o swe prawa, zagwarantowane międzynarodowymi traktatami i widocznie myślał o kongresie wiedeńskim, którego *acte final* mimo zdarzeń i wypadków całego prawie wieku nie przestał stanowić właściwej podstawy obecnego *status quo* w Europie, a który rozpoczyna się jak wiadomo od dwóch artykułów, traktujących o sprawach polskich. Jako historyk ksiądz Kalinka zapewne miał słuszność; lecz praktyczny polityk rzadko kiedy, tylko w chwilach przełomowych, gdy zmiana *status quo* przygotowuje się widocznie, sięgać może do samych podstaw międzynarodowego ustroju. Mieliśmy w dziejach naszych porozbiorowych aż trzy chwile, w których nawet dyplomaci zawodowi pomylili się, uważając je właśnie za początek nowych ukształtowań. Napróżno dyplomacya europejska podczas powstania listopadowego i podczas styczniowego, a dyplomacya francuska podczas wojny krymskiej powoływały się na obowiązujące jeszcze w sprawie polskiej postanowienia wiedeńskie z roku 1815. Jeśli w chwilach tak ważnych i rozstrzygających odezwanie się wszystkich rządów, których zastępcy podpisali się na *acte final* pozostać musiało bez skutków praktycznych, poco i w czyim interesie w Berlinie podczas dyskusyi o wywłaszczeniu Polaków wysunięto tak niezręczne pytanie, przyczepiono do niego tak niezręczne zaprzeczenie: czy istnieje lub nie międzynarodowa sprawa polska?

Dziś prawdziwie praktyczny polityk polski, o ile nie zechce popaść w błędy Koła polskiego w dwóch pierwszych Dumach, zagabnięty takiem pytaniem, najrozsądniej odpowie: *quieta non movere*. Dla statysty polskiego pytanie takie jest rzeczywiście po za obrębem polityki praktycznej, codziennej, wymagającej nie czczej dyskusyi, lecz dostosowania się do rzeczywistości, bez względu na to, kto ją stworzył. Nie wynika stąd, żeby polityk praktyczny miał zrezygnować raz nazawsze z powoływania się na okoliczności, o które się opiera obecny stan rzeczy. Praktyczny polityk powinien iść za przykładem, jaki mu dała przy wyżej wspomnianych trzech okazyach dyplomacya angielska. Przerywając trzykrotnie bardzo nawet ożywioną akcyę dyplomatyczną w sprawie polskiej, rządy angielskie każdym razem zaznaczały, że nie rezygnują, jako przedstawiciele mocarstwa podpisanego na wiedeńskim *acte final*, ani z praw swoich interpretowania jego treści wedle ówczesnych intencyj dyplomatów angielskich, ani też z prawa domagania się przy każdej odpowiedniej sposobności, by państwa zaborcze postanowień tego traktatu sumiennie przestrzegały. W instrukcyach gabinetu brytańskiego do ambasadorów w Petersburgu daną jest też wytyczna dla wszelkiej akcyi angielskiej w sprawie polskiej. Zachowując sobie każdej chwili wpływ na tę sprawę, minister angielski poucza ambasadorów, że skoro Anglia nie chce jej stawiać na ostrzu miecza, przestrzegać należy w akcyi dyplomatycznej, nawet odwołującej się do *acte final*, pewnych granic, by akcya taka pomimo woli rządu angielskiego nie doprowadziła do ostrego przesilenia międzynarodowego.

O tem wszystkiem pan Szoegyenyi, ambasador austryacko-węgierski w Berlinie, wiedzieć musi dokładnie chociażby ze swych studyów w Teresianum lub z lektury zbioru aktów dyplomatycznych *Staatsarchiv*. *Jest* międzynarodowa sprawa polska, ilekroć któremukolwiek sygnataryuszowi wiedeńskiego *acte final* podoba się ją wytoczyć. *Jest* prawo międzynarodowe, którego mocy żadne powstania i bunty nie uwłaszczyły, a które bez względu na moralność i etykę potępia akt wywłaszczenia w Poznaniu i stanowi nawet forum dla wytoczenia sprawy o złamanie traktatów. Członkami tego trybunału są wszystkie państwa, które się podpisały w Wiedniu a między niemi nawet— Portugalia. Nawet król Don Carlos mógłby napisać bardzo grzecznie do Berlina, że jakkolwiek szeroką ma wedle traktatów władzę król pruski w urządzaniu polskich swoich prowincyj na „modłę dostosowaną do reszty swoich posiadłości", przecież ustawy o wywłaszczeniu nie można zaliczyć do „instytucyj narodowych", przyznanych Polakom wszystkich trzech zaborów w roku 1815. Król Don Carlos mógłby nawet powołać się na oświadczenie księcia Hardenberga, dołączone do wiedeńskiego *acte final*, w którem minister króla pruskiego wyraźnie zaznacza, że administracya pruska w prowincyach zabranych pozostawi nietkniętym byt narodowy Polaków. Ale pytamy, czy jakikolwiek z królów spadkobierców praw, zawartych w [illegible] *final*, zechce postawić na ostrzu miecza sprawę polską z powodu wywłaszczenia? Przypuszczenie takie nawet u wszechpolaków w najgorętszej wodzie kąpanych powinnoby słusznie wywołać tylko wesołość. Dlaczego więc pan Szoegyenyi lub *Lokalanzeiger*, o którym twierdzą, że jest ulubioną gazetą cesarza Wilhelma, zaprzeczając, gdy ich nikt o to nie pytał, wbrew lepszej wiedzy, istnieniu międzynarodowej sprawy polskiej — istnieniu prawda tylko potencyalnemu—przygotowali grunt, na którym już całkiem swo-

---

w których wkrótce zasłynął, jako mistrz nad mistrzami. Sława, jaką zdobył na tem polu, otworzyła mu wstęp do bibliotek, gdzie udało mu się odnaleźć wiele cennych rękopisów tureckich, dotyczących pierwotnych dziejów Węgier. Odkrycie to zachęciło go do ogłoszenia drukiem studyum o źródłach dziejowych rodzinnego kraju.

Legendy o tajemniczem pochodzeniu Magyarów kazały szukać kolebki tego narodu w Azyi Środkowej, wówczas zupełnie jeszcze nieznanej. Okoliczność ta nasunęła oryentaliście zuchwałą myśl zbadania tego kraju. Na podstawie skąpych danych, zaczerpniętych z prac nad wschodnio-tureckim językiem Azyi Środkowej francuskiego znawcy Wschodu Quatremere'a, spodziewał się Vambery odnaleźć na brzegu Amu-Daryi klucz do rozwiązania zagadki pochodzenia narodu węgierskiego.

Pątnicy, powracający z Mekki, opowiadali straszliwe rzeczy o okrucieństwie i fanatyzmie ludności Afganistanu, Beludżistanu, Buchary i Chiwy. Nic jednak nie zdołało odstraszyć Vamberego od wykonania swego planu, którego urzeczywistnienie miało okryć go sławą. Węgierska akademia nauk, której korespodentem został w tym czasie dzięki przełożeniu rękopisów tureckich, dała mu na podróż skromną sumę tysiąca guldenów, wcale jednak nie liczyła na możliwość szczęśliwego jego powrotu z zamierzonej, pełnej niesłychanych niebezpieczeństw wyprawy. Przewidywane braki, niewygody, a nawet grożące mu widmo śmierci niezdolne były go zniechęcić. „Cóż znaczą dla mnie głód i niewygody?—pisze— tyle ich doświadczyłem od lat najwcześniejszych... Narażony też być mogłem na szyderstwa i prześladowania; czem jednak są one gorsze od straszliwego „Hep! hep i ciskania kamieniami"?

Nieulękniony, wyruszył więc w marcu 1862 r. w drogę z Trapezundu do Persyi w towarzystwie nielicznej karawany. Najstraszliwszymi były dla niego noclegi w izbach, gdzie ludzie mieścili się razem z mułami i całemi chmarami dokuczliwego robactwa. Pierwszy chrzest ognia otrzymał nieustraszony podróżnik przy spotkaniu z rozbójnikami — Kurdami. Przy okazyi tej przekonał się też, jak pisze, że męztwo i przytomność umysłu nie są bynajmniej cechami dziedzicznemi. Zdobywa się je dopiero w ogniu niebezpieczeństwa, dzięki konieczności samoobrony.

Od chwili przebycia granicy perskiej nowe dołączyły się do niesłychanych niewygód podróży udręczenia. Hydra fanatyzmu religijnego i zaciekłość prześladowców, której szpony tak boleśnie szarpały go we wczesnej młodości, znów wybrała go sobie za ofiarę. Dla Persów—szyitów był Ressid-Effendi odstępcą—sunitą, więc potworem, przedmiotem bezlitosnych szyderstw i znęcań. Cierpliwość i wytrwałość rasowa przyszły w pomoc prześladowanemu. Na drwiny i napaści odpowiadał głośnem odczytywaniem którejkolwiek z „sur" Koranu lub ustępów z Mesneri, ksiąg równie czczonych przez szyitów jak przez sunitów. Uspakajało to prześladowców, którzy wobec tak niezwykłej znajomości Koranu nie tracili nadziei nawrócenia odstępcy. Opisując epizody te, dodaje Vambery: „Zawsze wszystko, co jest najnikczemniejszem w człowieku, ujawniało mi się pod wpływem religii, uważanej za wytwór boskiego natchnienia i mającej, oddziaływać na ludzi uszlachetniająco. Od kolebki do chwili obecnej zarówno w Azyi, jak w Europie, w środowiskach barbarzyńców i w pośród ludzi o wysokiej kulturze, zawsze natrafiałem na brak tolerancyi, ciasnotę poglądów, złość i niesprawiedliwość tylko u ludzi religijnych i na religijnem podłożu".

Wobec wzrastającego, wraz z posuwaniem się w głąb Persyi, fanatyzmu ludności przemienił Vambery w Taurysie swoją napół europejską odzież na perską. Dzięki temu, a przedewszystkiem dzięki niezwykłej zdolności asymilowania się i chwytania odrębności miejscowego narzecza, nie wyróżniał się już odtąd niczem z pośród pstrego tłumu kupców, rzemieślników, żebraków, derwiszów i wszelkiego gatunku szarlata-

(d. n.)

bodnie i bez zarzutu doktrynerstwa Polacy w delegacyi austryackiej według recepty księdza Kalinki, upomną się w celach demonstracyi politycznej o prawa polskie, w roku 1815 gwarantowane?

Odpowiedzi na to pytanie niema i znaleźć jej nawet nie można wedle aksiomatu *cui prodest*; bo w danej chwili nikomu dyskusya taka nie wyjdzie na korzyść, a wyjść może na niekorzyść austro-węgierskiego ambasadora w Berlinie. Czy winien, czy nie winien tej niezwykłej niezręczności dyplomatycznej, sami jego obrońcy w prasie wiedeńskiej żarliwością swoją mogą mu przygotować ciężką porażkę i przyprawić o utratę stanowiska. Mówią już o hrabi Franciszku Thun, byłym prezesie ministrów, jako o przyszłym ambasadorze w Berlinie. Broniąc pana Szoegyenyi *Neue Freie Presse* bardzo niezręcznie nawet w teoryi nie chciała uznać międzynarodowego poniekąd charakteru sprawy polskiej; a napadając na hrabiego Thuna w dalszym ciągu tej obrony nie zawahała się ona nawet wyraźnie uwłaczać godności państwa, którego potęgi mieni się głównym szermierzem. Hrabia Thun zdaniem tego pisma niezdatny na ambasadora w Berlinie, bo jako prezes ministrów w odpowiedzi na interpelacyę czesko-polską o wydalanie poddanych austryackich z Prus oświadczył, że nie zawaha się przed stosowaniem zasad wzajemności, gdyby praktyka wydalań pruskich przekroczyć miała granice zwyczajów międzynarodowych. Implicite *Neue Freie Presse*, podnosząc ten zarzut przeciw osobie hrabiego Thuna, twierdzi, że ze względu na utrzymanie trójprzymierza Austrya zrzec się powinna wykonywania takich praw samodzierżawia (*souveraineté*) jakie wykonywa nawet—Monte Carlo. Więc dlatego, że pan Szoegyenyi bez potrzeby narzucił Polakom, którym się nawet o tem nie śniło, dyskusyę polską na tle traktatów międzynarodowych, główny organ liberałów niemieckich w Austryi przypisuje temu państwu wobec Prus rolę hołdownika! Może niedalekim jest czas, kiedy pan Szoegyenyi będzie mógł do siebie zastosować waryant przysłowia *qui mange du pape en meurt*. I tylko dlatego, że nie pamiętał o starszem jeszcze *quieta non movere!*

Interim.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

N. Fr. Presse zaprzecza pogłoskom jakoby były prezes ministrów austryackich hr. Thun miał zostać ambasadorem austryacko węgierskim w Berlinie na miejsce Szegyenyego Maricha. Pogłoski te powstały w związku z odpowiedzią Szegyenyego na ankietę *L. Anzeigera* w kwestyi stosunku mocarstw do Niemiec, ambasador austryacki, nie licząc się z usposobieniem słowiańskich stronnictw w Radzie państwa, zapewniał, że przedłożenia antipolskie rządu pruskiego w niczem nie zmieniły sympatyj austryackich dla monarchii Hohenzollernów. Węgierska demokracya socyalna postanowiła na wypadek, gdyby zamierzona przez rząd reforma wyborcza nie miała się opierać na zasadzie równego i powszechnego prawa głosowania — proklamować w całym kraju strajk powszechny. Między prezesem gabinetu dr. Wekerle a nowym banem Chorwacyi, bar.Rauchem,doszło do zatargu z powodu mianowania nowego ministra dla Chorwacyi. Wekerle popiera kandydaturę nadżupana Jellacica, któremu ban jest zasadniczo przeciwny. Serbska partya niezależności uchwaliła rezolucyę w której protestuje przeciw rządom nowego bana, jako niekonstytucyjnym i mającym na celu złamanie oporu Serbów i Chorwatów w walce przeciw madziaryzacyi.

W Niemczech demonstracye za reformą wyborczą nie ustają; 21 stycznia odbyły się w Berlinie liczne wiece, ich uczestnicy następnie wyruszyli korowodami na miasto, w pobliżu mostu Weidendam doszło do starcia z policyą, która znatakowała manifestantów dobytemi szablami, raniąc znaczną liczbę osób; dalsze starcie nastąpiło w pobliżu parlamentu, gdzie także raniono kilka osób. Wzmocniona straż broniła dostępu do zamku królewskiego na znacznej przestrzeni. Krwawy przebieg miały również demonstracye w Brunświku i Solingen. Komitet wykonawczy wolnomyślnego zjednoczenia powziął uchwałę, iż stronnictwo to nie może się godzić na politykę ks. Bulowa i z tego powodu nie może należeć do bloku rządowego. W parlamencie socyalni demokraci zgłosili interpelacye w kwestyi rozszerzenia ustawy wyborczej do parlamentu niemieckiego na państwa rzeszy i zachowania się policyi wobec manifestacyj za reformą wyborczą; ks. Bulow odmówił odpowiedzi w kwestyi pierwszej, jako przekraczającej zakres kompetencyi parlamentu i aprobował postępowanie policyi wobec demonstracyi, które nazwał rozruchami ulicznymi. Z Bytomia donoszą, że podczas wyborów kandydat polski Józef Wajda, otrzymał 13,829 głosów, kandydat centrowy 2,924, kandydat rządowy dostał 4,847, socyalny demokrata 308. Ks. Wajda wybrany został na miejsce ks. Skowrońskiego, który złożył mandat na rozkaz kardynała Koppa. Na granicy górnośląskiej wzmógł się napływ obieżysasów polskich i rusińskich, w kołach niemieckich pracodawców rozwijana jest agitacya, aby w tym roku nie zatrudniać wychodźców galicyjskich, lecz tylko wychodźców amerykańskich którzy obecnie tłumnie wracają do kraju.

Komisya senatu dla badania nadużyć przy likwidacyi dóbr kościelnych wybrała na przewodniczącego Combesa. Na radzie gabinetowej postanowiono nie wysyłać nowych wojsk do Maroka i nie popierać nowej pożyczki marokańskiej. W parlamencie Jaurès wzywał izbę do uwolnienia Francyi od niebezpiecznej awantury marokańskiej i zarzucał rządowi, iż prowadzi politykę dwulicową zmierzającą do podziału Marocka między Francyą a Hiszpanią; były minister spraw zagranicznych dep. Delcassé dowodził, że Francya musi zająć w Maroko pierwsze miejsce i nie powinna dać się ubiedz innym mocarstwom. To wystąpienie Delcasségo w prasie niemieckiej wywołało uwagi, że chwila obecna nie jest odpowiednia do poruszenia starych zatargów zwłaszcza, że kwestya marokańska weszła znowu w stadyum grożące powikłaniami międzynarodowemi. Donoszą z Casablanca, że oddziały francuskie zostały napadnięte przez szczepy tubylcze; po czterogodzinnej walce nieprzyjaciel został odparty, straty francuskie były nieznaczne.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

Nadzwyczajne Zgromadzenie Ogólne Polskiej Macierzy Szkolnej.

„Tylko prawdą a pracą naród żyje i dźwiga się: służmy krajowi, jak kto może, ale pamiętajmy, że skargi lub nieczynne oczekiwania służbą nie są".

Ks. Kalinka.

Pod hasłem wielkich miłością i rozumem słów powyższych ks. Kalinki odbyło się w d. 24 ub. m., czyli w ostatnim dniu terminu, jaki władze pozostawiły Zarządowi Macierzy do uregulowania jego spraw, Nadzwyczajne Zgromadzenie ogólne delegatów. Wielka sala Filharmonii mieściła wyłącznie tych ostatnich oraz przedstawicieli prasy, trybunę zajęli członkowie Zarządu, Rady nadzorczej oraz prezydyum. Wprowadzonych gości nie było zupełnie.

Pełen powagi i smutku nastrój, panujący na sali, świadczył odrazu o właściwym charakterze zebrania. Na tle ogólnego przygnębienia jaśniej promieniały słowa mówców, protestujących przeciwko upadkowi ducha, przeciwko przyjmowaniu nieszczęścia, jakie spotkało Macierz, a z nią kraj cały, za klęskę niepowetowaną. „Najlepszą odpowiedzią na najbardziej dotkliwe ciosy — wola, obrany na przewodniczącego, poseł ziemi łomżyńskiej, dr. Harusewicz, — jest mocny, poważny, twórczy czyn. Uderzcie zatem w czynów stal, gdy pełną mamy świadomość mnogości dróg, jakiemi kroczyć winniśmy w myśl raz obranych haseł naszych".

Niemniej głębokie przeświadczenie, iż póty nie zamrą idee kierownicze Macierzy, dopóki żyć będzie w sercach obywateli kraju poczucie konieczności pracy dla jego dobra — brzmiało w słowach zagajającego obrady, inż. Obrębowicza oraz, powitanego burzą oklasków i powstaniem z miejsc, mec. Osuchowskiego. „Niema takiego położenia w kraju — powiedział on — w którem praca u podstaw, praca kulturalna nie byłaby możliwą". Muszą przecież znaleźć się także formy dla wspólnej pracy w świetle jawności i kontroli publicznej, które pozwolą nam, korzystając z nabytych doświadczeń, rozwijać nadal w szerokim zakresie naszą zbiorową, tak niezbędną działalność". A więc: „wytrwajmy"!

Nawoływania mówców do zgody i rozwagi w obradach nie przebrzmiały bez skutku. Ogólną harmonię usiłowała jedynie — acz bez rezultatu—zakłócić w pierwszej, przedpołudniowej części posiedzenia grupa osób, przeważnie księży, podaniem wniosków i interpelacyi, manifestujących brak zaufania do działań Zarządu. Tak więc zażądano sprawdzenia mandatów osób obecnych, usunięcia ze sali nieposiadających takich dowodów oraz zmiany niektórych punktów regulaminu obrad. Wreszcie podano w wątpliwość sumienność gospodarzy w dostarczeniu na stół prezydyalny kartek osób, zapisujących się do komisyi. Gdy wnioski powyższe odrzucono poważną większością głosów, gdy nadto ustalono bezpodsta-

wność interpelacyi, potoczyły się obrady w niezamąconym odtąd porządku. Pozostało jednak po tem zajściu mocno niemiłe wrażenie.

Żywe zajęcie się sprawą podziału funduszów, jakiego dokonać miała komisya na specyalnej, w sali Techników odbytej, naradzie, wyraziło się w licznych do niej zapisach. Prasa z narady tej została wyłączona. Wobec tego podać możemy gotowy jedynie wynik, przedstawiony w referacie, jaki odczytany został podczas drugiej, rozpoczętej o 11-ej w nocy (tak długo trwała praca komisyi) części Zgromadzenia plenarnego.

Brzmi on w ogólnych zarysach, jak następuje:

Wniosek 1) Na pokrycie zobowiązań zarządu głównego za czas od 1 lipca 1907 r. do 17 grudnia t. r. uchwala zgromadzenie ogólne wypłacić 93,062 rb. 24 k. Zastrzega się przy tem, że seminaryum w Ursynowie, użytkując z procentów, zachowuje sumę 25,000 rb., którą mu przeznaczono, pod warunkiem, że suma ta zachowaną ma być jako fundusz Macierzy. Fundusz ten podlega zwrotowi po ponownem otwarciu tej instytucyi. Drugi warunek opiewa, że do składu rady nadzorczej seminaryum należeć będą pp. Mieczysław Brzeziński, Ignacy Chrzanowski i ks. Jan Gralewski, mający prawo wybierania ewentualnych po sobie następców.

Pozostałe pozycye zobowiązań, składających się na sumę 93,062 rb., są następujące: Zobowiązania Kół = 8,064 rb. kop. 60. Kursom pedagogicznym dla nauczycielek ludowych, imienia p. Walickiej 6,958 rb. Kursom pedagogicznym dla nauczycieli ludowych, istniejącym przy ul. Hortensyi 2, = 5,367 rb. 65 kop. Szkole wzorowej przy tychże kursach = 3000 rb. Tow. kredytowemu m. Warszawy — 5,677 rb. 35 kop. jako reszty sumy ofiarowanej na utrzymanie dwóch szkół oraz T-wu gazowemu = 286 rb. 56 kop. również jako reszty pozostałej od 3000 rb., ofiarowanych na utrzymanie dwóch szkół. Czterem szkołom (przy ul. Marszałkowskiej, Orlej, Siennej i Wielkiej = 11,665 rb. 82 kop. Szkole im. Szlenkera (przy ul. Wolność) = 7030 rb. 76 kop. Na koszty administracyjne oraz pokrycie rozchodów, związanych z wykonaniem uchwał zgromadzenia = 9671 rb. 50 kop. Resztę funduszu, uchwalono jednomyślnie podzielić w sposób następujący:

Wniosek 2-gi) T-wu wpisów szkolnych na wpisy uczniów szkół elementarnych i urządzenie burs = 10,000.

3) T-wu zjednoczonych ziemianek na ochronki, czytelnie i szkołę ochroniarek = 10,000.

4) T-wu naukowemu w Płocku = 3,000 rb.

5) Na szkołę ochroniarek pani Marczewskiej = 3,000 rb. (Nb. wniosek ten jest dla nas mniej sympatyczny, rzeczona bowiem szkoła, jako utrzymywana przez arystokracyę i magnateryę, ma środki materyalne zabezpieczone).

6) T-wu Krajoznawczemu na utrzymanie przekazanego temuż towarzystwu Muzeum Szkolnego = 10,000 rb.

7) Na kursy pedagogiczne dla nauczycielek ludowych p. Antoniny Walickiej 12,000 rb.

8) Stowarzyszeniu Nauczycielstwa Polskiego na kursy uzupełniające i odczyty pedagogiczne dla nauczycieli ludowych = 3,000 rb.

9) Temuż Stowarzyszeniu na zapomogi na wydawnictwo prac popularno-naukowych dla ludu i z dziedziny pedagogiki dla nauczycieli ludowych = 10,000 rb.

10) Na szkoły prywatne początkowe z językiem wykładowym polskim, nie wyłączając rzemieślniczych, oraz na wykłady dla dorosłych osób = 25,000 rb.

11) T-wu Opieki nad dziećmi (Piękna 30) na ochrony 10,000 rb.

12) Na kursy pedagogiczne dla nauczycieli ludowych p. Bindera = 10,000 rb.

13) Do dyspozycyi Zarządu głównego po wznowieniu działalności P. M. S. złożyć w Banku krajowym galicyjskim = 4,000 rb.

14) Fundusz szkoły im. Mickiewicza T-wu Wpisów Szkolnych na wpisy dla uczniów szkół średnich w myśl wskazówek Macierzy; reszta funduszów na kapitał T-wa Wpisów Szkolnych.

15) Uniwersytetowi ludowemu do dyspozycyi p. Jaczynowskiego = 5,000 rb.

16) Sumy nieprzyjęte przez obdarowanych będą podzielone pomiędzy pozostałych obdarowanych w stosunku do sum przez nich otrzymanych.

17) Nieruchomości, będące własnością P. M. S. przekazać na inne cele oświaty.

18) Zatwierdzić i pokwitować rachunki Zarządu Głównego do 20-go stycznia 1908 roku.

19) Przedłużyć trwanie mandatów obecnego Zarządu Głównego do następnego ogólnego zebrania. — Niestety, nadmienić przy tem musimy, że p. Osuchowski stanowczo zrzekł się swego mandatu.

20) Wykonanie uchwał walnego zebrania włożyć na Zarząd Główny.

21) Wszelkie legaty ulegają zwrotowi, o ile zaprzedawcy nie zgodzą się na przekazanie darowizn zgodnie z uchwałą Zarządu Głównego.

Po przyjęciu wniosków powyższych i podpisaniu przez obecnych protokółu zamknął obrady dr. Harusewicz przemówieniem pełnem godności a zarazem optymizmu, co do dalszej pracy twórczej na polu krzewienia oświaty. Oby optymizm ten najszersze znalazł uzasadnienie.

R. C...owa.

Listy z Francyi.

Z rozpraw parlamentarnych nad budżetem.

Listopad i grudzień schodzą zwykle na obradach nad budżetem państwowym; wloką się one z początku ospale, jak gdyby chodziło jedynie o załatwienie prostej formalności urzędowej. Izba deputowanych przypomina wówczas klasę, w której uczniowie, znudzeni przedmiotem, starają się czempredzej odrobić zadanie. Jedni piszą listy, inni czytają gazety, na trzech mówców, do głosu zapisanych, okazuje się zazwyczaj, że dwóch jest nieobecnych, trzeci zaś albo zrzeka się głosu, lub też wielce zakłopotany, że na jego barki spada tak ciężkie zadanie, usiłuje jak najdłużej zajmować mównicę, nużąc do reszty słuchaczy jakiemiś drobnemi sprawami swego okręgu wyborczego.

Rzecz naturalna, celem takiego przemówienia jest jedynie możność pochwalenia się przed wyborcami, że się spełniło przyjęte zobowiązanie, ci bowiem po większej części są tak naiwni, iż sądzą, że jeśli parlament dowie się o ich niedoli lub żądaniach, niewątpliwie zajmie się upragnionemi reformami.

Gdy jednak rozprawy budżetowe dotykają bliższych interesów, Izba przybiera odmienną postać: ilość zapisanych do głosu jest wielka, każdy stawia nowy wniosek, nowy projekt, wytacza zarzuty lub żąda wywiadu, a rozbudzone namiętności partyjne wywołują mniej lub więcej gorącą utarczkę słowną. Oczywiście, że i tym razem rezultat bywa taki sam, jak w wypadku poprzednim: proponowany budżet musi być przyjęty ze względu na brak czasu a cału powódź nowych żądań i reform, zaregestrowana w sprawozdaniu urzędowem, idzie pod rozpatrzenie odnośnych komisyj, czyli mówiąc jaśniej, pogrzebaną zostaje w archiwalnym pyle niepamięci...

Bo i co może obchodzić jakiegoś przedstawiciela Ryczywołu francuskiego budżet wojny, marynarki, kolonij, spraw zagranicznych lub oświaty?—Interesują one szczupłą garstkę tych, którzy z daną kwestyą są należycie obeznani albo też materyalnie związani. A ponieważ każda administracya przedstawia się oddzielnie, przeto deputowani głosują nad jej budżetem — nawet bez możności porównania go z ogólnym stanem potrzeb krajowych.

Największe ożywienie objawia się przy dyskusyi nad budżetem finansów, zwykle bowiem minister proponuje ustanowienie nowego podatku lub zwiększenie istniejących. Wtedy ogólna trwoga przed tym zamachem na kieszeń rozbudza sennych, elektryzuje obojętnych, przerażające widmo podatku dochodowego wywołuje najbardziej patryotyczne zaklęcia, boć wiadomo powszechnie, że kto prawdziwie kocha ojczyznę, ten ponieść nie może ofiary ze swych przywilejów i dochodów.

Tak też było i obecnie. Przewidywane na r. 1908 rozchody państwa dosięgają 3 miliardów 890 milionów fr., a tymczasem w rubryce dochodów brak 108 milionów fr.

Nasuwa się przeto kwestya, jak temu niedoborowi zaradzić, nie uciekając się do pożyczki; dług państwowy bowiem przedstawia już pokaźną sumę 29 miliardów 177 milionów.

Budżet 1907 r. łatwym był do rozwiązania z przyczyny istnienia dochodów nadzwyczajnych, które w roku bieżącym się nie powtórzą. Minister finansów wynalazł kombinacye nader dowcipne dla zrównoważenia dochodów z rozchodami, a mianowicie:

1) Zmienić datę wypłaty pensyj funkcyonaryuszom państwowym, tak iż w ciągu 1908 r. otrzymaliby ją za 11 miesięcy zamiast 12, co pozwoliłoby zaoszczędzić 23 miliony fr.

2) Zawiesić wypłaty subsydyum dla żeglugi handlowej, przez co kasa państwowa pozyskałaby 28 milionów fr.

Resztę brakującej sumy miały dopełnić nowe podatki, równie racyonalne i sprawiedliwe jak np. od fortepianów, od wód mineralnych i t. p.

Charakterystycznem jest, że jeśli panowie deputowani bez dyskusyi niemal odrzucili wszystkie proponowane podatki, gdyż one mniej więcej odbiłyby się na ich kieszeni, to natomiast dwie powyższe fikcyjne oszczędności budżetowe przyjęli bez trudności. Dopiero Senat je odrzucił na skutek raportu Poincaré'go, który dowodził, że sztuczne zmniejszanie rozchodów nie może być uznane jako środek zaradczy, i że ujawnienie deficytu nie przynosi żadnej ujmy Republice, niemniej jednak poddał ostrej krytyce cały budżet, wykazując nieudolność swego przeciwnika, obecnego ministra finansów, Caillaux.

Przepadły więc w Senacie również i inne projekty, noszące do pewnego stopnia zabarwienie demokratyczne, jak np. podatek od samochodów zbytkowych, od gruntów, przeznaczonych wyłącznie na polowanie i od operacyj giełdowych.

Dłuższą dyskusyę wywołało proponowane rozciągnięcie 4% podatku na tantyemę członków rad administracyjnych i nadzorczych, wszelkich towarzystw akcyjnych i komandytowych. Wiadomo powszechnie, jak dalece złotodajne są te wszystkie synekury, zdawałoby się przeto, że sprawiedliwość elementarna nakazywałaby, żeby te nieraz kolosalne, niczem nieusprawiedliwione dochody, podlegały ogólnemu prawu podatkowemu. Trzeba jednak było widzieć, jakiem oburzeniem zawrzeli reprezentanci

ludu na samą myśl uszczuplenia zysków; stąd płynących. Każde bowiem przedsiębiorstwo na większą skalę ma swoją radę, niby kierowniczą, a właściwie służącą jedynie za firmę dla wzbudzenia zaufania publiczności. Rzecz prosta, że koniecznem jest, aby w skład rady wchodzili deputowani i senatorzy, wszystko bowiem zależy od nazwisk, figurujących na liście... Nie dziw więc, że były minister Vallé, piorunującą wygłosił mowę, wykazując, że to nietylko nazwać można podstępnem wprowadzeniem podatku od dochodu, ale co więcej, jest to podatek od pracy, (!) czemże bowiem jest tantyema, jeśli nie wynagrodzeniem za pracę, niema przeto racyi, aby wolni od niej byli i robotnicy dopuszczani do zysku w przedsiębiorstwach. A zresztą, twierdził Valle, podatek ten przyniósłby co najwyżej 600,000 fr., czyż warto więc dla tak drobnej sumy pogwałcić zasady równości, uświęcone przez prawo z 1872 r.

Takiemuż losowi uległ projekt opodatkowania sum, złożonych w gotówce tytułem depozytu we wszelkich towarzystwach i przedsiębiorstwach przemysłowych lub cywilnych. Podatek ten przyniósłby 1,250,000 fr., ale Poincare dowodził, iż mógłby on zaważyć w stosunkach handlowych, dotykając drobnych bankierów prowincyonalnych, a tem samem odbiłby się na całym przemyśle i handlu.

Gorącą dyskusyę wywołał też projekt Caillaux przeprowadzenia nowej oceny ziemi, pomimo iż wszyscy jednogłośnie przyznają, że obecny rozkład podatków na własności ziemskiej jest nader niesprawiedliwy, i że ludność wiejska natarczywie domaga się z tej przyczyny nowego oszacowania gruntów, to jednak zarówno Izba, jak i Senat opierały się temu, uważając, iż jest to pierwszy krok do przeprowadzenia podatku od dochodu, który stale nazywany jest przez *Tempsa* środkiem „ucisku i inkwizycyi". Takie oszacowanie ziemi wymagać będzie według Caillaux trzech lat czasu, i 35 milionów franków. Zgodzono się jedynie na to, że nie z urzędu odbywać się ono będzie, a na żądanie każdej gminy z osobna i że właścicielom ziemi przysługiwać będzie termin 9-o miesięczny do sprzeciwienia się dokonanej ocenie.

Rozprawy nad budżetami innych administracyj były o tyle interesujące, o ile wypadkowo ujawniły różne, zwykle ukrywane nadużycia, pod względem reform bowiem nie zawierają one prawie nic nowego.

Budżet wojny i marynarki z roku na rok wzrasta w nadzwyczajnych rozmiarach i nikt się temu nie sprzeciwia, dyskutowano jedynie nad projektem skrócenia 28-o dniowej i 15-o dniowej służby wojskowej rezerwistów, reforma ta jednak nie wejdzie w życie.

Zato budżet oświaty pozostał prawie bez zmiany, chociaż brak szkół jest nader dotkliwy, a pensye nauczycieli nie podnoszą się pomimo szybko wzrastającej drożyzny życia.

Roboty publiczne obracają również milionami, zdawałoby się, że tu już wszystko idzie na pożytek ogólny, — na koleje żelazne, kanały, drogi, mosty i t. p. Tymczasem i tu widzimy jedynie, że znaczną część pochłaniają substancye dla towarzystw kolejowych, a natomiast zdawna projektowane kanały nie są wykonane, ulepszenia w górnictwie nie bywają wprowadzane z oszczędności, a sprawa odpoczynku tygodniowego dla służby kolejowej nie może być wprowadzona odrazu, gdyż wymagałaby, według słów ministra Barthou, aż 25,000,000 fr.

Budżet kolonij to cała otchłań chciwej zysków i władzy biurokracyi, wysysającej bez skrupułu ludność miejscową i służącej wyłącznie finansistom europejskim. Chciwość gubernatorów i administratorów kolonialnych stała się już przysłowiową, a nadużycia natury moralnej są wprost nie do uwierzenia. Oto, w jakich słowach mówił umiarkowany radykał deputowany Puech: „Gdybym mógł przed wami roztoczyć całkowity obraz administracyi kolonialnej, sądzilibyście, że pochodzi on ze średnich wieków. Wyzysk jakiemu podlega ludność, zmuszona do pracy i do oddawania produktów miejscowych, okrucieństwa, popełniane przez oficerów i niedbalstwa urzędników — starczyłyby do zapełnienia całych tomów".

W dalszym ciągu Puech cytuje kolonię, mającą aż trzech gubernatorów, jeden z nich na urlopie wypoczywa, drugi podróżuje, a trzeci pełni funkcyę właściwą; zbytecznem dodawać, że wszyscy trzej otrzymują swą pensyę. Gdzieindziej miał miejsce takt tego rodzaju: trzech urzędników zaimprowizowało trybunał, przed który pociągano biednych murzynów, wszystkie wydawane wyroki skazywały na kary cielesne, można je było jednak zamienić na pieniężne lub w postaci daniny z produktów, — kalendarz Hachette'a służył za wyobrażenie kodeksu.

A budżet pracy — najmłodszy z wszystkich, czegóż żąda?

Mówiono długo o niedostateczności inspekcyi nad zakładami przemysłowymi, konstatowano, że 130-u inspektorów nie może odbyć więcej niż 27% obowiązujących wizyt, potrzebaby choć 20 inspektorów nowych mianować, ale na to niema środków, bo budżet pracy ma tylko 12½ milionów franków.

Ale zato ile potrzebują ci, co prawa tworzą: pomijając 15-o tysięczną pensyę parlamentarną, takie są rozchody na Izbę:

Bufet (napoje) 35,175 fr. Liberya woźnych 38,000 fr. Tępienie myszy 200 fr. Szpagat 1,800 fr. Zapałki 1,000 fr. Szczotki i lusterka 10,000 fr. Miejsca ustępowe 9,420 fr. Papier listowy 74,680 fr.

Iza Zielińska.

Dwa kongresy religijne w Japonii.

(Dokończenie).

Żeby nie dać się uprzedzić, buddyści zorganizowali naprędce, jednocześnie z opisanym kongresem chrześcijańskim swój ogólno-japoński zjazd, na którym 37 sekt buddyjskich było reprezentowanych. Trzysta osób, bonzów i ludzi świeckich, zebrało się w dużej świątyni Asakusa. Na wstępie przeczytano następującą odezwę: „Dzięki wpływowi buddaizmu, który był w ścisłej łączności z państwem w ciągu więcej niż tysiąca lat, kultura w Japonii zajaśniała żywym blaskiem. W porze obecnej zaczyna się nowa era dla całego kraju, i my świadomi jesteśmy zwiększonego naszego zadania, przejęci tym świętym obowiązkiem, jaki na nas spada—poświęcenia wszystkich sił wychowaniu moralnemu narodu, kształceniu dusz dziecięcych i młodzieży. Przez szerzenie zasad czystej wiary musimy się starać, by buddaizm stał się podstawą duchowego życia kraju".

W rezultacie przeprowadzono następujące rezolucye: 1) organizuje się w Japonii związek powszechny wszystkich wiernych buddystów. 2) Z powodu wszechświatowej wystawy, mającej się odbyć w 1912 r. (w 45 Meidzi) zwołuje się międzynarodowy kongres buddyjski w Tokio. 3) za zebrane prywatną drogą składki otwiera się buddyjski uniwersytet i zapoczątkowywa cały szereg prac społecznych. 4) w stolicy Japonii ma być wybudowana ogromna świątynia wspólna dla wszystkich sekt buddyjskich; ona ma być właśnie łącznikiem dla wszystkich wierzących; stamtąd ma promieniować i propaganda wiary i działalność społeczna.

W zakresie tej ostatniej postanowiono urządzanie ochronek dla sierot, schronisk dla starych i kalek, szpitali i patronatów dla wypuszczonych z więzieni.

Przyjęto uchwałę zwrócenia większej uwagi na młodzież uniwersytecką i zakładów naukowych w Japonii a też rozszerzenia propagandy buddaizmu w innych krajach.

Coprawda to buddaizm dotychczas mało znalazł prozelitów po za krajami, gdzie był znany oddawna. Jedynie w Ameryce istnieje od lat kilku większe grono osób, które zaliczają się otwarcie do członków kościoła buddyjskiego. Kongres uczcił pamięć zmarłego w tymże roku pułkownika amerykańskiego Olcott'a, który był pierwszym pionierem buddaizmu w Ameryce i w Chicago organizował oddział indyjskiego towarzystwa buddyjskiego.

Kongres buddystów przesłał swe najlepsze uczucia życzliwości kongresowi chrześcijańskiemu i otrzymał od tego ostatniego wyrazy wdzięczności i szacunku.

Z powodu tej wymiany grzeczności, zainicyowanej przez zebranie buddystów, gazety pisały dużo o ich wielkiej tolerancyi. Tak np. konserwatywna *Kokumin* (Gazeta ludowa) dała następujący ustęp: „Już przeszły czasy, kiedy bonzowie przysięgali zniszczyć chrześcijaństwo i walczyli wszelkimi środkami z „przewrotną religią", a chrześcijanie rzucali do ognia lub wody bożków Amidy. Wzajemne podanie rąk zebranych na dwu zjazdach można uważać za objaw znamienny chwili teraźniejszej. My, profani, sądzący może nie tak głęboko, nie widzimy poważnych różnic między dwiema religiami i według nas ścisłe zbliżenie się ich miałoby zupełną racyę".

Bronisław P.

FEJLETON

PAMIĘTNIK.

Umierająca instytucya.

Instytucyą chorą na anemię jest warszawski oddział tow. popierania przemysłu i handlu.

Był czas, kiedy w sekcyach, kołach i delegacyach tego tow. odbywały się liczne i burzliwe zebrania; był nawet czas, kiedy zarząd Oddziału występował w imieniu społeczeństwa do władz, był czas, kiedy na posiedzeniach sekcyi oddziału rozlegały się słowa poważne i śmiałe...

Był czas...

A teraz... koła, delegacye i sekcye nie obradują, ba... nawet na ogólnem zebraniu oddziału, odbytem d. 23 ub. m., znalazła się zaledwie garstka osób, mimo że okres sprawozdawczy obejmował aż 3 lata. Daremnemby było doszukiwanie się powodów zamierania tej, niegdyś tak czynnej instytucyi.

Nowy czas stworzył nowe wymagania, którym stara instytucya sprostać nie mogła.

Jeszcze o chrześcijańskim dyrektorze.

Protegowany księdza M. Godlewskiego, były redaktor urzędowego organu związ-

ków chrześciańskich *Pracownik Polski*, *Praca* i t. d. — słowem pan Stanisław Sokołowski, dyrektor związku stróżów nocnych — zniknął. Jakkolwiek stwierdzono, że... „nic nie ginie w przestrzeni" — maksyma ta jednak—widocznie nie stosuje się do dyrektorów związków chrześciańskich i do protegowanych księży, bo pan Sokołowski zniknął naprawdę.

Ober-policmajster wydelegował urzędnika do sprawdzenia papierów związku, ale okazało się, że książek niema, bo je zabrał p. Sokołowski, który wyprowadził się niewiadomo gdzie. Związek stróżów postanowił wezwać go rejentalnie do zwrotu książek, lecz wezwania nie udało się mu wręczyć.

Wreszcie w sobotę d. 25 ub. m. związek stróżów nocnych zawiadomił policyę, że p. Sokołowski zbiegł, sprzeniewierzywszy 8,000 rubli.

A cóż na to jego protektor ksiądz Godlewski?

Głodzenie chorych.

Była rada miejska dobroczynności publicznej uznała, że żywienie chorego w szpitalu nie powinno kosztować drożej nad 18 kop. na dobę.

Norma ta utrzymała się do dziś dnia, pomimo że nie była wystarczającą w chwili wprowadzenia jej, a nie jest wystarczającą szczególniej teraz, kiedy ceny żywności wzrosły ogromnie, o 30—100%.

27 ub. m. pod przewodnictwem prezydenta miasta z udziałem lekarzy naczelnych i kuratorów szpitali odbyła się w tej sprawie narada.

Uchwalono stopę kosztu wyżywienia 1 chorego podnieść do 27½ kop.

Charakterystycznem jest, że prezydent miasta uznał normę tę za niewystarczającą i proponował podwyższenie jej do 32 kop.

Świadczy to wymownie, że nie trzeba być lekarzem, aby zrozumieć, iż przy 18, a nawet 27 kopiejkach nie może być mowy o „żywieniu", a raczej o głodzeniu chorych.

Kontrola służących.

W jednym z utworów Oktawiusza Mirbeau znajdujemy taki frazes:

— Mówią, że niema w Europie niewolnika... Co za ironia. A służące?

Istotnie, los służących może być bez przesady porównany z losem niewolników: zupełna zależność od t. zw. „pani", brak własnego kąta, nieokreślony dzień roboczy, stwarzają stosunki wprost pańszczyźniane.

Społeczeństwo o los sług nic troszczy się wcale, choć w takiej np. Warszawie jest ich około 90,000. Rząd... rząd w osobie byłego ober-policmajstra warszawskiego, generała Klejgelsa, stworzył kontrolę służących. Do kontroli tej musi się zapisywać każda sługa, która płaci przy zapisie 60 kop. i przy zmianie miejsca 30 kop. Za ten podatek osobisty ma prawo przychodzić do pomieszczenia kontroli i wystawać, aż przyjdzie ktoś, co ją „zgodzi do służby". Innych praw „kontrola" nie daje; miało być wprawdzie z funduszów kontroli wzniesione „Schronienie dla sług", ale chociaż fundusze kontroli wynoszą już koło 400,000 rubli, o zakładaniu go nic słychać. Wprawdzie z pieniędzy tych oberpolicmajster przeznaczał rocznie po 3,000 rubli dla gorliwych stróżów i policyantów, sługi jednak nie widziały ani grosza.

Obecnie podniesiono projekt zniesienia kontroli. Oczywiście, przeciwko temu nic mieć nie można. Należałoby tylko upomnieć się o fundusz 400,000; podobno b. rada miejska rozmaicie nim obracała, w każdym jednak razie należy się on sługom i na ich cele powinien być użyty.

Kto w imieniu sług wystąpi? Wobec braku samorządu miejskiego rzecz trudna do przewidzenia.

BADANIA NAUKOWE.

HISTORYA.

Ludwik Kubala: **Stanisław Orzechowski i wpływ jego na rozwój i upadek Reformacyi w Polsce** — z 46 ilustracyami—tom I wydawnictwa Tow. Nauczycieli szkół wyższych we Lwowie p. t.: „Nauka i sztuka" — Altenberg — Warszawa, Wende i Sp.

Stanisław Orzechowski i reformacya w Polsce. Dziwny i ciekawy człowiek — dziwne i ciekawe czasy.

Pierwsza połowa w. XVI. Zachód Europy gorejе łunami pożarów walk religijnych, spływa purpurą krwi wynikłych stąd walk socyalnych. A u nas, a w Polsce? Złoty wiek — potęga i rozkwit Rzeczypospolitej szlacheckiej — rząd kraju w rękach 54 sejmików, a przez to w rękach mas szlacheckich — szlachta bujna, zamaszysta, ale nie zawadyacka — miłująca wolność, ale nie swawolę — umiejąca jeszcze prywatę poświęcić *pro publico bono*.

Na obszarze ziem Rzeczypospolitej nie było jedności religijnej. Nominalnie zachodnia część była katolicka, wschodnia grecka. Stan faktyczny był inny. Katolicyzm słabszy, niż gdziekolwiek indziej. Zachodnia ściana z licznymi śladami husytyzmu. Na wschodzie połowa Litwy pogańska, druga — białoruska, — manichejska. Południowa strona od Dniepru po San i Wieprz — pole nieustannych starć i wpływów Carogrodu i Rzymu. Reformacya, idąca od Zachodu, znajdowała łatwy dostęp, podatny grunt a słaby opór.

Takie jest tło, które nam kreśli autor „Szkiców historycznych" — tło barwne, zajmujące, plastyczne.

Na tem tle, jako krew z krwi i kość z kości społeczeństwa ówczesnego, występuje postać „genialnego księdza", twórcy a zarazem tępiciela reformacyi w Polsce, pisarza, który ujmując w słowa nieuświadomione myśli dusz szlacheckich, wyciska niemi stygmat niestarty na narodzie na dalsze dzieje jego, staje się wyrazicielem jego myśli politycznych i społecznych. „Ten trybun małopolski", mówi autor, „stoi dziś na przełomie dziejów naszych i zasłania swoją osobą trzy ostatnie wieki".

Stanisław Orzechowski, z ojca Polaka, matki Rusinki, od urodzenia (1513) przeznaczony do stanu duchownego, w pieluszkach obdarzony kanonią przemyską, w 14 roku życia jedzie zagranicę, wpada najpierw w centrum walk sekciarskich w Wittenberdze. Utrzymuje osobiste stosunki z Lutrem, Melanchtonem, Zwinglim, Karlostadem. Po 3 latach na wezwanie ojca wyjeżdża „wprawdzie z żalem, ale bez żadnego przekonania" do Włoch. Bawi w Rzymie—tu olśniewa go blask i potęga kościoła, tu staje się wiernym synem katolicyzmu, zaprzysiężonym na śmierć i życie, wiernym nawet wtedy, gdy go o zdradę posądzą.

Jako 30-letni mąż wraca do Polski w r. 1543 i przynosi z sobą dwie idee: „poprawę obyczajów kleru przez usunięcie celibatu i rozszerzenie katolicyzmu na wschodzie przez uznanie greckiego wyznania".

I tutaj Kubala daje świetny, wypukły obraz Orzechowskiego. „Miał wówczas lat 30, wzrost dobry, krucze, kręcone włosy i wspaniale, sklepione czoło. Ogromna brew i duże wilgotne oczy dawały jego twarzy wyraz smutnego zamyślenia, zupełnie przeciwny żywości jego usposobienia. Wyrzucona spodnia warga i silna broda zdradzały dumę i gwałtowność, ale swoboda, łatwość i uprzejma grzeczność w obcowaniu nie pozwalały pamiętać, że ten sam człowiek w napadzie gniewu zabił swego poddanego. Ludzie, w których powierzchowności i usposobieniu dostrzegamy wiele kontrastów, zwracają na siebie uwagę i budzą ciekawość, a jeśli mają wielkie zdolności, czarują tajemnicą. Przy przyjemnej powierzchowności, dwornem obejściu i układności, jakiej nabrał na świetnym dworze rzymskim, umiał Orzechowski zręcznem pochlebstwem przypodobać się każdemu. Nikt łatwiej nie potrafił zmienić od ręki dworności w rubaszną serdeczność, dowcipu w serdeczne grubijaństwo, wiedzy swej w wyobrażenia ogółu, i tak się umiał nadać gminowi szlacheckiemu, że najdumniejszy i najkapryśniejszy ten stan dał mu się wodzić na pasku. Inaczej patrzyli nań jego duchowni koledzy. Życie i postępowanie jego nie było duchowne, słabość dla kobiet była gorsząca, pojęcia, jakie głosił publicznie, obrażały cały kler, począwszy od stolicy biskupiej, aż do najmłodszego wikaryusza, jako talent, nauka, sława i zadziwiająca czynność budziły zazdrość. Orzechowski jednak niewiele zważał na kwaśne i surowe miny swoich kolegów i przełożonych, żył po swojemu, mówił, co chciał, pisał dużo i doskonale".

Taki był człowiek, który swą ognistą wymową, nieustraszoną odwagą, bezwzględnością postępowania, wstrząsnął katolicyzmem, obalił reformacyę, osłabił władzę królewską, ugruntował wszechwładzę szlachty, człowiek, który „nie myślał o tem, że popularne jego myśli i frazesy, głoszone po kraju, po sejmach, po sejmikach, przejdą w krew i duszę szlachecką i poprowadzą kraj do anarchii".

Publicysta z ducha i talentu, ojciec publicystów polskich, twórca literatury politycznej i broszury, zaczyna swą działalność od „Pisma przygodnego", „Fidelis subditus" (Wierny poddany). Pismo to, za któreby dziś autora wtrącono do więzienia, wówczas, w w. XVI, gdy Zachód w krwi i ogniu stał, w Polsce, posiadającej wolność druku (1539) i wolność sumienia (1556), zyskało autorowi poklask i uznanie szlachty a niechęć dworu.

Ciekawa epoka, — ciekawi ludzie.

Izba posłów, składająca się przeważnie z protestantów, uchwala bez szemrania dziesięciny, widząc w tem dobro Państwa — a równocześnie katolicy dają poparcie księżom, żeniącym się. Potężny Kmita daje swą krewniaczkę Orzechowskiemu a Górka i Zborowski swatają z Magdaleną Chełmską. Dziaduski, biskup Przemyśla, „gdzie władza miejska zabroniła mieszczanom wszelkich stosunków z duchownymi, odsunęła tych ostatnich od ognia i wody z „powodu nikczemnych obyczajów" pozywa przed sąd Orzechowskiego a potem wyklina, nakłada nań konfiskatę i banicyę, nie dlatego, „że ksiądz z jego dyecezyi oskarżył publicznie cały stan duchowny o złamanie przysięgi czystości, że dotknął osobiście samego papieża, że wystąpił przeciw odwiecznym prawom i deklaracyą swoją rzucił rękawicę kościołowi", lecz z przyczyny, „że o tem zanadto mówiono, że mu głośno potakiwano, że sarkano publicznie na biskupa".

Sam Orzechowski, gente Ruthenus, natione Polonus, fanatyczny katolik a zarazem siewca daleko idących reform, by niemi przysporzyć milionów wyznawców Ko-

ściołowi — pisze „De lege coelibatus, „Repudium Romae”, żeni się — a w międzyczasie zrzeka się swych dążeń reformatorskich, składa deklaracye wierności, rzuca zarzewie walki z różnowiercami, w następujących konkluzyach: 1) Stan duchowny jest od Chrystusa postanowiony. 2) Ma własny charakter i moc rozwiązania i wiązania. 3) Sprawuje sam sądy trądu i krwi; sądzi stan świecki, od którego sądzonym być nie może. 4) Prawnie zgromadzony synod nie błądzi. 5) Sprawowana ofiara za grzechy nasze jest prawdziwem Ciałem i Krwią Pańską nie w znaku, ale w istocie. 6) Papież Pius IV jest namiestnikiem Chrystusa; piastuje klucze od nieba i każdy mu winien posłuszeństwo”.

A równocześnie wyłomem, który zrobił, karami, które na siebie ściągnął, rozpętał burzę w sejmie, poruszył sprawę dziesięcin i sądów duchownych, podniósł głosy protestu przeciw duchowieństwu nietylko w protestanckiej w większej części Izbie, ale i — w szczerze katolickim senacie. „Przywłaszczyliście sobie, woła hetman Tarnowski, prawa majestatu, na mocy jakichś dekretaliów, które nic nie znaczą u nas, a tem mniej u króla, co na nasze przysięgał prawa i przez nie siedzi na tronie, a nie z woli papieża i dekretaliów. Rzucajcie sobie klątwy tam, gdzie was się boją”.

Wejście nuncyusza Lippomana wita sala sejmowa okrzykiem: „Salve progenies viperarum” a na zjeździe piotrkowskim r. 1559, Ząbski, poseł sandomierski, *katolik*, zabierając głos w kwestyi kościoła narodowego i w obronie Orzechowskiego, wypowiada mowę, którejby się wiek dwudziesty nie powstydził: „...Kiedy się kapłan odezwał z prawami człowieka, głosem rozumu i serca ludzkiego, ukarano go jako zbrodniarza. Cóż to za prawo? Któż może stawiać gmachy, które mają przeżyć sam czas? naprawiać dzieło, którego nie zna? A jednak, stworzenie ośmieliło się poprawiać stwórcę, i okazując stan doskonałości, odkryło wady w naturze człowieka, którego Bóg, chcąc uzupełnić, podobnym Sobie uczynił. Mówią, że bezżeństwo jest cnotą; alež my czujemy w naturze naszej zarody wszystkich cnót. Niechaj kto powie, zacząwszy od pierwszego człowieka do ostatniego, mającego się urodzić, jeśli było jakie stworzenie, któreby czuło skłonność do bezżeństwa. Postanowiono, że aby być doskonałym, należy porzucić wszystko dla Boga i żyć w czystości. Lud, którego nowość uderza, uwierzył, że pozbawieni największej rozkoszy życia wynieśli się ponad ludzi. Niech ginie ten blask fałszywej cnoty, która rodzi odstępstwo od wiary, płodzi cudzołóstwo, rozpustę i zbrodnię! Ty, M. P., podobno przeznaczony jesteś zgromadzić pod berłem twem, jak pod laską pasterską, całą trzodę do jednej owczarni. Za twego panowania stanie się epoka w kościele; zniesiesz niesnaski między łaciną i Rusią, które tyle rozlewu krwi, tyle zamieszek w Rzeczypospolitej były przyczyną, a za to nie kamienne posągi, ale miliony pokoleń będą żywemi pamiątkami twej sławy. Mówią, że władza świecka nie może stanowić w materyi małżeństwa; ale zdaniem samych teologów małżeństwo jest kontraktem cywilnym, a zatem z natury swej do władzy świeckiej należy. Władza krajowa winna się opiekować tym związkiem, będącym pod bezpieczeństwem rządu, jako szczególnie interesującym dobrze rządzony naród. Twierdzą, że Orzechowski obrał stan, do którego przywiązane jest bezżeństwo i przyjął dobrowolnie obowiązek. Nikczemny zarzut. Jeśli nie wolno opuścić stanu, którego prawa są uciążliwe i niepodobne do wykonania, to społeczeństwo byłoby więzieniem, a człowiek niewolnikiem. Urząd, który Orzechowski wziął z rąk biskupa, złożył w ręce biskupa; odbierzcie mu to, co wasze, ale zostawcie mu to, co jest darem przyrodzenia; to winien samemu Bogu i śmiało może wołać o pomstę na gwałcicielach praw boskich. Jak nie pozwalać ludziom zarobku jest tem samem, co zmuszać ich do kradzieży, tak zabraniać żon jest zezwoleniem na wszeteczeństwo. W tem żadna ludzka mądrość środka nie znajdzie. Pamiętaj, M. P., aby nie powiedziano, że za twego panowania nie wolno było obywatelowi być człowiekiem! Pomnij na czas, kiedy chciano rozłączyć cię z twoją małżonką; pozwól porównać się, miłość jest jedną! Przez tę miłość, jaką masz dla żony twojej, nie daj upaść pokrzywdzonemu.

Tymczasem reformacya coraz bardziej szerzyła się — a więc Lubeccy, Kalwini, Bracia Czescy, Trynitarze i szereg innych pomniejszych wyznań coraz silniejsze zapuszczały korzenie na gruncie polskim.

Sejm r. 1556 zaprowadził wolność sumienia, potwierdzoną konfederacyami: 1573, 1632, 1648, 1677, 1697, i ustawami z lat: 1575, 1587, 1627, 1638, 1650, 1654, 1655, 1667, 1685, a zgwałconą dopiero układem warszawskim między Piotrem a Augustem II w r. 1717.

„Słońce katolicyzmu zaczęło się mieć ku zachodowi, cień jego rósł nad Polską. Stało się modą, obowiązkiem zmienić obrządek, a mieć swoje własne wyobrażenia. W senacie i w izbie poselskiej nie było prawie katolików”.

Lecz rozdrobienie, rozerwanie wyznaniowe groziło całości Rzeczypospolitej. Trzeba było szukać dróg do zjednoczenia, ujednostajnienia religii. Trzech było projektodawców — trzy systemy.

Jan Laski, ksiądz ożeniony, człowiek wyjątkowej prawości, stworzyć chciał z zjednoczonych sekt protestanckich kościół narodowy, polski z królem, jako jego głową. Ale Zygmunt August nie był królem „zdolnym rzucić się samowolnie w niebezpieczeństwo, rządzić sumieniem swoich poddanych i zgwałcić swoje własne”.

Frycz Modrzewski, przyjaciel ludzkości, sławny z nauki i pism w całej Europie, stawiał zasadę: wolnego kościoła w wolnem państwie pod osobnym patryarchę i synodem Królestwa. Popierał go prymas Uchański, ambitny, lecz niekonsenkwentny i bez wybitnych zdolności — a Modrzewski sam „czuł się za nizko urodzonym, czuł się w ojczyznie swojej bez prawa”.

Trzeci to Stanisław Orzechowski. Jużto podziwiany, jużto pogardzany, — namiętnie żądający uznania małżeństwa swego przez kościół—i mimo to równocześnie namiętny tegoż kościoła obrońca, pięć lat przed śmiercią zapomina o krzywdzie życia swego, o krzywdzie nielegalnej swej żony i nielegalnych dzieci i staje do walki, jako fanatyczny rycerz katolicyzmu, uzbrojony we wszelką broń, jaką dać może talent olbrzymi, wiedza, mistrzowstwo słowa, zapał, wiara i miłość tej wiary i miłość ojczyzny.

W szeregu dzieł jak: „Chimera”, Quincuux”, „Sen na jawie”, „Dyalogi” wykłada swój system.

„Religia katolicka, twierdzi Orzechowski, stworzyła Królestwo Polskie, a stworzyła je w tym celu, aby wszystek naród, pod ręką Bożą zjednoczony, w wierze i w pokoju żyjąc, oczekiwał błogosławionej nadziei przyjścia wielkiego Boga Jezusa Chrystusa. Do tego celu zdążając, kapłan był i jest w kraju pierwszą osobą. Królewski urząd, biorąc z rąk jego władzę, imię i moc, jest od tego tylko, aby bronił kościoła i kraju, obowiązanym zaś jest tak się sprawować, jak mu nakazuje przysięga, którą w ręce kapłana przed ołtarzem Boga składa. Wykraczającemu może kościół odebrać koronę, a prymas może go pociągnąć do odpowiedzialności. Kapłan jest pasterzem, król w rzeczach wiary owieczką, z tego powodu kapłan jest najwyższą władzą w Królestwie Polskiem, podczas gdy król jest najwyższą władzą w Rzeczypospolitej”.

Orzechowski twierdzi dalej, że Rzeczpospolita składa się z króla i szlachty. Rządem — jest tylko prawo, król stróżem praw, a szlachcic obowiązany bronić wiary i ojczyzny, t. j. Królestwa i Rzeczpospolitej. I tak Rzeczpospolita staje się konfederacyą zbiorem „kilkudziesięciu tysięcy małych państewek, rządzonych despotycznie, w której to konfederacyi Król, jako największy obszernik, pilnuje porządku i jedności”—otomamy źródło późniejszej anarchii, złotej wolności liberi veto i liberi dominii, albowiem, jak mówi, Orzechowski: „Urodzony Polak cztery rzeczy własne ma, któremi hardym i wspaniałym człowiekiem między najprzedniejszymi ludźmi, na świecie jest: Najprzód matką, którą statutem srogim „de turpiloqnio” obwarował sobie, pilnie strzegąc niepokalanego narodzenia swego. Potem starodawnem szlachectwem... Trzecia przy Polaku rzecz jest cała przeciwko Królowi swemu wiara, którą tak umiłował, że się nigdy nie znajdzie, aby Polska zdrajcę przeciw królowi swemu urodziła. Nakoniec równością. Polak wszystkie inne królestwa przesięgł; nie zna grafów, kniaziów, ani książąt żadnych; jednem słowem „szlachta” wszystek naród i gmin polskiego rycerstwa się zamyka”.

Stanisław Orzechowski to nietylko książka prawdziwej wartości naukowej, ale także wielkiej wartości literackiej. Wydana pięknie i ozdobnie — pisana jasno, barwnie — językiem giętkim, ładnym, przedstawia kawał życia narodu z jego najbujniejszego okresu. Czyta się jednym tchem, a pozostawia uczucie dumy, żeśmy przecie niezawsze byli „pawiem i papugą narodów” żeśmy umieli nietylko iść z postępem czasu, lecz nieraz ten postęp o całe stulecia wyprzedzać szerokimi horyzontami i nowemi ideami — a nadto rzuca jasny snop światła na dalszy, 3-wiekowy rozwój dziejowy. Piękna książka i godna czytania—maluje chwile wielkości i potęgi, w niej autor z wielkiem zrozumieniem i wyczuciem epoki, z wielką erudycyą i objektywizmem rzuca w serca ziarno wiary i nadziei.

Alim.

LITERATURA I SZTUKA.

Młoda Rosya.

3. Teodor Sołogub.

Jeżeli najtragiczniejszą zmorą ezoteryczną duszy polskiej na przełomie dwóch stuleci jest słomiany róży krzak — Chochoł, to w sumieniach dzisiejszych „ludzi zbytecznych” w Rosyi, w duszach niewyzwolonych z tragiezną, graniczącej z czynem „Toski” Czechowa — zmorą taką, jakimś obrzydnym, oślizgłym gadem jest bies: plugawy, waryacki, parszywy Chochlik. Omotał on nie słomą, lecz strupieszałym, smrodliwym łachmanem, — nie róży krzak, lecz pokrzywnej udręki chwast. Chochlik ten, święcący tryumfy nie w orgij blasku, lecz w duszącym fetorze, niesie właśnie ową „śmierć wtórą” zawieszonym między rajem „Sadów wiśniowych” a przytułkami dla zwichniętych rozpaczników — wykolejeńcom życia. Jest on kwintesencyą żółci narodowej, ekstraktem wyciśniętym z wątroby tłumiącego w sobie złość lokajskie-

go „człowiekonienawistnika", fagasa Smierdiakowa z powieści Dostojewskiego; jest w konsekwencyach swych zwiastunem obłąkania lub tępej, bezmyślnej i nieheroicznej zbrodni.

Trudno orzec, czy najpokrewniejszy rozpaczy Czechowa Teodor Sołogub opętanym jest właśnie przez te wcielone plwociny judaszowe, czy też powołanym do walki już nie z wiatrakami Don-Kichota, lecz z realnym zastępem nadciągających pluskiew duchowych, z hordą Wielkiego Chama.

Ukochał bowiem maskę — a
...są masek twarze młode, stare,
pomięte rysą zmarszczek krętą;
gdy taką wdzieje kto maszkarę,
poznać, że larwy dźwiga pęto.
Lecz nie znać nigdy z takiej twarzy,
co w myślach skrycie człowiek waży.
Zastygłe klątwą jej oblicze
w zygzaki runów tajemnicze.
Człowiek, z myślenia ciągłą walką,
tragiczną staje się tu lalką,
zamaskowany maską stałą,
jakby bez duszy było ciało...

Tragiczną w Sołogubie jest gnuśność czynu, jaszczurcze widnokręgi, wrażenia chochlika. Potrafi on w tak nikły mikrokosm zakląć świat własnej duszy lub swych bohaterów, że poczynamy wierzyć w podziemne, podbłotne królestwa kretów, szczurów i biesów. Potęgi złośliwe, nikczemne, które człowiek zwykły stara się ignorować, zaliczając je do chorobliwej gry nerwów, autor „Drobnego Biesa[1])" wyciąga z topieliska nudy za pokraczne, pajęcze nogi, pieści się potworkiem z lubością maniaka, bierze słomkę, aparat do wysysania psychologii „ludzi zbytecznych", i przez nią nadyma pojmany symbol aż do wielkości „dostojnego", tragicznego pająka, ćmy, — „Niedotykomki".

Lubi, przyczaiwszy się w zaroślach namiętności, postrzegać, jak kiełkują kwiaty grzechu. Ostre to kwiaty, trujące i bolesne, każdy z nich „żądło śmierci" w sobie kryje. W opowiadaniach, objętych tą nazwą[2]), demonstruje Sołogub działanie jadu zgorszenia i zła na duszach młodych, nietkniętych chłopców i podlotków. Widzimy, jak do dusz tych czystych wsiąka wolno wsączając się grzech, jak pęcznieją w niepokoju nieznośnym, jak prawdziwym jest ich ból. To każenie wiosny w duszach, wielokrotnie potępione przez skażonego poetę-sceptyka jest dlań czemś więcej, niż tezą, wykładem, jak w „Frühlings Erwachen" Wedekinda. Podnosi je mocą „człowiekonienawistniczestwa" do potęgi gorycznego, zatrutego pessymizmu.

„Zwalczajcie radość, zabijajcie śmiech... ludzie, bądźcie mędrcami!.. niech się śmieją bogowie, dzieci i głupcy"! — woła w jednym z posępnych, bezsłonecznych wierszy lirycznych[3]). Wybuchająca złość, choćby drobna, ale niszcząca — to jedyne ujście, w jakie mogła się przelać czechowska nuda — w człowieku, któremu próchno i żółć nie pozwalają wystrzelić ku chmurom pięścią Gorkiego. Jako zdecydowany, zżółkniały pesymista o Kainowem piętnie zatruwania i gorszenia, wystarcza Sołogub za wielu innych fantastów. Niema w nim strzępienia piersi w rozpaczliwym płaczu, zawodzenia pod niebiosa o krzywdach, jakie fatum spędza na rodzaj ludzki. Nihilizm jego jest szczery — nie dyalektyczny, i nie po galijsku teatralny, jak owego iluzyonisty Jean Lahor'a, który doszedłszy do przekonania, że „wszystko jest nicością" — zarówno w tomie pięknych buddystycznych wierszy, jak w szeregu aforyzmów okazał się wytrawnym budowniczym zamków na lodzie, kaznodzieją de la Gloir du Neant.

Poezye Sołoguba są smutne, ale, że zapożyczę myśli od skandynawskiego pesymisty, — są smutne w granicach taktu. „Niema nic tak banalnie pewnego, jak to, że życie jest męką; dlatego to tak nietaktownem jest mówienie o tem", zauważa Arne Garborg, autor „Ludzi zmęczonych". Rosyjski poeta znużenia nie zwierza się ze swych cierpień; zamiast wyrazu „cierpieć" umiłował piękny wyraz „tomit'sa", który, zawierając w sobie pojęcie cierpienia bez granic, wieje zarazem jakimś więziennym smutkiem samotnika. Wyraz ten „tomitielnyj" powtarza w lirykach swych conajmniej tyleż razy, co Wergiliusz jego przeciwieństwo — słoneczne „laetus".

Ze wszystkich poetów rosyjskich jest Sołogub może najbliższym prawd Króla-Ducha. W „Pochodniach[4])", księdze żniwa porewolucyjnego, podaje w paru wierszach swoje credo anarchisty, radykalniejsze od czerwieni, którą namiętności ludzkie wieńczą Węża podstępu: „...wszelka władza upaść musi... czerwone sztandary nad nami, ale czarna barwa nam jeszcze milszą; jeśli ma tryumfować Wąż, zerwiemy i jego niewolę". W metafizyce rewolucyi, która pogrzebała wielu egzotystów, zbliża się autor „Drobnego Biesa" do Andrejewa. Zawiele w nim jednak jadów i wściekłości wciąż detronizowanego człowiekoboga, by mógł wierzyć, lub pragnąć jakichkolwiek norm współżycia. I zbyt czułą na to jest jego dusza:

Być z ludźmi — jakież brzemię!
O dlaczegoż trzeba z nimi żyć!
Dlaczego nie można wciąż
snów czarować, wróżyć cicho,
zagłębiać się w oglądanie
obłoków, nieba i ziemi—
być jako jasne milczenie
cichych gwiazd, migających w oddali?...

Dlatego to powraca do swych krain udręki samotnej, niemej, zawziętej. Powraca do topieliska i chochlika swego wywabia, by szydzić dowoli razem.

Zda się, że kocha głupstwo i ułomność ludzką za to, że go tak doskonale bawią. Bo czyż nie jest rozkoszną ta drobna istotka, nazwana „Niedotykomką", co jako wyemanowane mimiery doprowadza do szaleństwa opętanego pedagoga? Opowieści tej, o życiu lub karcie z życia „Dobrego Biesa" — słów parę.

Jest w tej historyi nawiedzonego przez manię prześladowczą czynownika Pieriedonowa coś zarazem z humorystów rosyjskich, z „Martwych dusz" Gogola i z powieści psychologicznych, zwłaszcza takich, które jak Huysmans w swym bohaterze schyłkowym, poszukują syntezy pewnych cech w jednym typie, by go utrwalić, jako karykaturę wprawdzie, ale zawsze dokument *sui temporis*. Pieredonow wyzuty jest ze wszystkich niebydlęcych cech człowieka; przesiąknięty fetorem moralnym i robaczą zgnilizną zatracił on poczucie wszelkiego dostojeństwa jeszcze w zaraniu swej chamskiej palingenezy. Trochę w nim pokutującego warcholstwa — „obłomowszczyzny", trochę padalczego płaszczenia się przed naczalstwem, jako fragment z rabiej duszy Cziczikowa, i sporo rosnącej wciąż sprośności, właściwej bzikom i plugawcom. Autor jednak z pewną szczególną sympatyą maluje tę postać zakałcowatą, i w tem widać właściwą pono tylko Rosyanom cichą, mefistofelsowską litość.

Sołogub wie, że bies, choć drobny i najparszywszy, jest musem; ale to nic — jako poeta, wyczuwa rozwiązanie biesostwa zarówno egotyczne jak i owo inne, wielkie, któremu na imię Wyzwolenie. Oddychając tą samą atmosferę, z której wybuchła łkaniem rozpaczy rewolucyjna tęsknota Czechowa, przejrzał cudownie autor „Drobnego Biesa" na dnie bagnistych zamuleń i gnojowiska, na dnie wielkiej nieznośności gehenny rosyjskiej—dojrzał tragicznego chochlika, ale fosforyzującego blaskiem niezwykłym, o połysku stalowym. Chochlik ten pląsa waryacko na linie psychologicznej — która już jest rubikonem czynu. Pieriedonow, podobnie jak „biesy" Dostojewskiego, linę tę zdobywa przez zabójstwo — jest to tylko wyładowanie jego egotycznej wściekłości. Przyjdą inni, którzy wyzwolenia poszukają inaczej, choć bardzo podobnie...

Tyle duszy rosyjskiej otwiera w tej powieści klucz ezoteryczny; z czysto psychologicznego punktu widzenia obojętnem jest, czy autor uznaje swego biesa za tego, kim on jest w rzeczywistości, czy też za możnego demona. Jest w „Drobnym Biesie" intryga inna lub raczej problem inny — i doprawdy nie bez udziału demona rozstrzygany. To wielki głód ciała, tęsknota za ukradzioną nam plastyką bogów, satyrów, dyskobolów— przeżerająca namiętną, prowincyonalną pannę. Nie uwodzi ona jednak doszczętnie biednego żaka, i dyonizyjskie, szczere jej zachwyty są jedynem rzeźkiem kołyśnięciem przezroczej wody, przecedzającej się po wszystkie czasy wraz z rosą poranną nawet na najwstrętniejszych kloakach zbiorowiska ludzkiego.

Powieść ta dopełnia i ilustruje całą poprzednią twórczość Sołoguba; wypowiedział się w niej dziwacznie, maniacko osierocony dziś brat Czechowa; szyderstwo, nihilistyczna pogarda dla światka i homunculusa osusza łzy, przez które śmiać się każe rosyjski „człowiekonienawistnik", — poeta rosyjskiego próchna...

Tadeusz Nalepiński.

1) Fedor Sołogub. Mielkij Bies. Roman. Petersburg 1907.

2) Żało smierti. Rasskazy.

3) Sobranie stichow. Moskwa, 1904.

4) Fakiely. Kniga I. Petersburg 1907.

SPRAWY EKONOMICZNE.

Upadek „Nadziei".

Do history naszego ruchu współdzielczego przybyła jedna bardzo smutna i bolesna kartka. Najstarsze i bodaj jedyne o tak rozległym zakresie i terenie działania stowarzyszenie spożywcze „Nadzieja" w Dąbrowie Górniczej istnieć przestało. Przez ćwierć wieku obsługiwało ono ludność Zagłębia, dostarczając jej towaru tańszego i lepszego; przez ćwierć wieku ludzie dobrej woli i światłego umysłu wkładali do tego pierworodka naszego wątłego kooperatyzmu sporo czasu, energii i poświęcenia, a ile przy tem napotykali nieraz trudności, jak się musieli borykać z najróżnorodniejszemi przeszkodami i wrogimi prądami, mogą mieć wyobrażenie o tem ci tylko, którzy kiedykolwiek z zakasanemi rękoma stawali przy warsztacie pracy społecznej i dobra ogólnego. Jednym w tej żmudnej i mrówczej pracy ręce opadały i odchodzili znużeni lub zniechęceni, drugich inne czyn-

niki usuwały od pracy nad ludem i dla ludu, szeregi jednak niebawem zapełniały się, kooperatywa istniała, zdusić się nie dawała przed zagładą skutecznie broniła, walcząc z wyzyskiem, podstępem i szacherką handlarzy. Skupiała też w sobie cały niemal żywioł inteligętniejszy Zagłębia, będąc, jak każda prawdziwa kooperatywa, abecadłem samorządu ludności, placówką nietylko polepszenia bytu, lecz i społecznego wychowania szerokich warstw ludności, środkiem jej kulturalnego rozwoju.

Od samego jednak początku „Nadziei" bolączką jej i piętą achillesową był brak odpowiednich, zdolnych i sumiennych, pracowników sklepowych. Na ten brak zresztą cierpią wogóle różne gałęzie pracy u nas, bośmy tacy ubożuchni w szkoły, w wiedzę, oświatę i narzędzia edukacyjne w rozciągłem, szerokiem pojęcia tego znaczeniu. I w „Nadziei" nie było pod tym względem ani gorzej, ani lepiej, a zarząd stale troszczył się o zmiany na lepsze w tym kierunku. I w tej jego właśnie trosce i dążeniu czyhało na „Nadzieję" groźne niebezpieczeństwo, brzemienne w najfatalniejsze dla niej następstwa. Zarząd jej, zwiedziony, jak wielu innych krzykliwemi, fałszywemi reklamami osławionego „Giełdowego Związku roboczego", nieopatrznie — jak sam się przyznaje w *Kuryerze Warszawskim* — nawiązał układy z p. Krzeczkowskim, prezesem arteli, — i „Nadzieja" wpadła w chytrze zastawione sieci, z których się wywinąć już nie zdołała i które ją, po daremnych i rozpaczliwych szamotaniach, ostatecznie zdławiły. Dzieje tego stosunku są tak niezwykle pouczające, stanowią taki ciekawy, jakkolwiek nad wszelki wyraz przykry dokument i przyczynek do naszego życia zbiorowego, że zatrzymamy się na nim nieco dłużej. Cicho i głucho było w społeczeństwie i prasie o Związku roboczym do 1904 r. Na widownię publiczną wprowadził dopiero tę rozbójniczą organizacyę głośny i niezapomniany protest „Nadziei", ogłoszony w *Kuryerze Sosnowickim*, organie Zagłębia, i podpisany przez 70 obywateli. Z protestu tego społeczeństwo nasze dowiedziało się o fakcie, dotąd u nas niebywałym i niepraktykowanym — o podstępnem i zdradzieckiem nadużyciu zaufania stowarzyszenia ciężko pracujących ludzi, z jakich się przeważnie składała „Nadzieja", przez inne stowarzyszenie, roszczące pretensyę do instytucyi publicznej — przez t. z. Związek roboczy. Protest ów powtórzyła cała prasa polska i, przyznać trzeba, napiętnowała całą ohydę takiego postępowania p. Krzeczkowskiego w sposób silny i stanowczych.

Nie szczędzono mu przy tem takich zwrotów i wyrażeń, od których każdy z jakiem takiem poczuciem godności spaliłby się ze wstydu. „Zadziwiający szachraj" *Prawda*, „Kleszcz" *Kuryer Poranny*, „Hańba i wstyd" „Nędzny Komedyant" itd. nie należały do najsoczystszych, a Zenon Pietkiewicz w większej pracy, w całym szeregu artykułów, drukowanych w *Kuryerze Codziennym* i *Ogniwie*, odsłonił w ponurej grozie i ohydzie taki obraz stosunków, panujących w Związku roboczym, w którym oszustwo z „Nadzieją" stanowiło zaledwie pojedynczą plamę. Ale wróćmy tymczasem do tej ostatniej. Dopiero publiczne wyjaśnienia i świadectwa osób, od p. Krzeczkowskiego niezależnych i osobiście niezainteresowanych, pozwalają na uprzytomnienie sobie i zrozumienie tej wstrętnej zasadzki, w jaką „Nadzieja" wpadła i gdzie znalazła swą zgubę. Po dane te zwróciliśmy się do sądu Okręgowego, z którego akt zaczerpnęliśmy całą kopalnię szczegółów, rzucających jaskrawe światło na „działalność" p. Krzeczkowskiego wogóle, a na stosunek do „Nadziei" w szczególności. Oto pp. Feliks Kwiecień, Stefan Wylazłowski, inż. Felicyan i Stanisław Gadomscy stwierdzają, że „Nadzieja" zawarła umowę z p. Krzeczkowskim, na mocy której Związek roboczy objął administracyę sklepów spożywczych tego stowarzyszenia, powstałego na zasadach kooperacyi, ufundowanego z wkładów ludności robotniczej i rzemieślniczej w jedynym celu dostarczania taniego i dobrego towaru biedniejszym zwłaszcza i ciężko pracującym ludziom. Świadkowie, uważając wtedy p. Krzeczkowskiego za człowieka uczciwego, z zupełnem zaufaniem z nim traktowali, odkrywając przed nim, jako współpracownikiem na czas dłuższy, wszystkie lokalne warunki i sekreta handlowe, obznajmiając go ze źródłami najdogodniejszemi zakupu towaru, z potrzebami ludności miejscowej, gustami i rodzajem konsumcyi itd. itd. To zaufanie, jakiem go darzyli, tembardziej zdawało się usprawiedliwionem, że p. Krzeczkowski — urodzony szczwany lis — i tu użył sprytnego podstępu, mianowicie przedstawił „Nadziei" ustawę Związku roboczego, na zasadzie której artel nawet prawa nie miała prowadzenia żadnych interesów samodzielnie, żadnych handlowych lub przemysłowych przedsięwzięć na swoją rękę. A tymczasem, p. Krzeczkowski już wtedy w najgłębszej tajemnicy, wyjednywał w Petersburgu zmianę całej ustawy, co z wyrachowaną perfidyą ukrywał przed „Nadzieją", jak zresztą i przed członkami Związku, do którego tę ustawę podstępnie, jak wiele innych rzeczy, dla swej własnej komisyi wprowadził. Z jaką też wyrafinowaną premedytacyą od samego początku dążył do założenia sklepów i jak działał na szkodę „Nadziei", która z taką dobrą wiarą i dobrą wolą się doń zwracała, tego dowodzi cały szereg innych faktów. Jak tylko poznał całokształt interesów i stosunków „Nadziei", zaczął p. Krzeczkowski systematycznie zniechęcać klientelę, umyślnie nie zaopatrywał w dostateczny zapas towarów sklepów, utrzymywał je w nieporządku, natomiast na długo jeszcze przed ekspiracyą kontraktu, potajemnie wynajął lokale na przyszłe konkurencyjne sklepy *tuż obok sklepów* „Nadziei", a nawet w lokalu, świeżo przez „Nadzieję" opuszczonym, otworzył sklep Związku, wiecznie w sekrecie kopiując urządzenia, do jakich przywykli klienci „Nadziei", i zabrał tej ostatniej niemal całą służbę. W ten sposób po ustąpieniu p. Krzeczkowskiego, „Nadzieja" pozostała z zagmatwanemi księgami, z zepsutym towarem i bez obsługi. Podrywając ciągle przy tem opinię „Nadziei", rozsiewając wieści o złym jej stanie, o nieuniknionem bankructwie, istotnie w końcu p. Krzeczkowski go wywołał, bo wielu członków w obawie o swe udziały, zaczęło je wycofywać tak, że kapitał zakładowy z 40 tysięcy spadł do połowy. W tej kreciej robocie na zgubę „Nadziei" nie cofano się nawet przed *denuncyacyą*. Uczyniono to przed Naczelnikiem Okręgu, że towary w sklepach „Nadziei" wydają się robotnikom na t. z. kwity gwarancyjne, pochodzące stąd, że robotnicy otrzymują wypłaty co tydzień, więc, w razie chęci kupna w ciągu tygodnia, „Nadzieja" wymagała poświadczenia fabryki, że robotnikowi należy się od fabryki pewna suma.

Gdy ta denuncyacya nie odniosła skutku, namawiano żandarma, żeby on doniósł swej władzy o tych rzekomych kwitach. (Wszystko to jest zaprotokułowane w aktach sądowych).

Nie rozwodzilibyśmy się tak obszernie o tej sprawie, gdyby nie fakt oburzający podkopywania bytu jednej kooperatywy przez drugą — „Nadziei" przez „Związek Roboczy").

Sprawa powyższa dowodzi również, jak łatwo jest kooperatywie wytwórczej np. „Związkowi Roboczemu" wejść na śliską drogę spekulacyj nieetycznych, szczególniej gdy posiądzie kierownika w rodzaju p. Krzeczkowskiego.

Piotr Wilanowski.

Z prasy rosyjskiej

Rusk. Wied. dały obraz ubiegłego roku w ciekawej i nadzwyczaj charakterystycznej mozaice, jak gdyby z lotu ptaka zdjęty. Niektóre z nich przytaczamy:

„Biskup symbirski Gurij stawia pytanie: „co to jest swoboda?" i odpowiada na nie tak: „Swoboda — to wyuzdanie obyczajów, pochodzące od dyabła. Swobody pragną żydzi, którzy są przekupieni przez Japończyków i chcą zaszczepić u nas swą wiarę żydowską".

„W Kijowie „prawdziwe rosyjskie" panie żegnają miejscowego gubernatora, Wierietiennikowa, przeniesionego za sprawę pogromów do Kostromy, nazywają go w swym adresie „szlachetnym rycerzem, zbawcą ojczyzny" i ofiarowują mu bukiet, jako „słabą oznakę silnego uczucia".

„W Warszawie, choć dawno już niema uniwersytetu warszawskiego, jednak trzej mieszkający w niej profesorowie: pp. Amalickij, Kudrawieckij i Liubowicz zbierają się we trójkę w pustym uniwersytecie, sami wybierają siebie na wyborców członka Rady Państwa od nieistniejącego uniwersytetu".

„W Sumach, gub. charkowskiej, podczas wyborów do Izby Państwowej marszałek szlachty, niezadowolony z rezultatów wyborów, które dały tylko 6 wyborców z prawicy, a 8 z lewicy, podaje do powiatowej komisyi wyborczej *skargę na samego siebie*".

„Gubernator chersoński wydaje cyrkularz do wszystkich biur pocztowych, w którym rozkazuje, by wszystkie pisma liberalne były dostarczane jemu, gubernatorowi, bynajmniej zaś nie prenumeratorom".

„Gazeta *Czernomor* donosi, iż w Tyflisie, z rozporządzenia generał-gubernatora tyfliskiego, szlachcic Dawid Ceretelii został skazany na miesiąc aresztu za noszenie burki".

„Wzmiankowany już gubernator Wierietiennikow wydaje w Kostromie, pod groźbą 100 rubli kary lub miesiąca aresztu, następujące rozporządzenie: „W celu bezpieczeństwa publicznego uważam za potrzebne zabronić osobom prywatnym wszelkich rozmów telefonicznych podczas przedstawień teatralnych, wieczorów lub koncertów i wogóle zebrań publicznych, bez uprzedniego zezwolenia obecnej policyi".

„W Warszawie podczas śledztwa w sprawie jednego z czasopism miejscowych okazało się, iż tamtejsi ludzie „prawdziwie rosyjscy", nie ufając czujności miejscowych cenzorów i odpowiednich władz, sami z całem amatorstwem cenzurują organy prasy miejscowej i donoszą o swych spostrzeżeniach władzy".

„Z Odesy donoszą, iż we wszystkich procesach karnych, które w swoim czasie zostały wytoczone na skutek rewizyi senatora Kuźminskiego za wykryte nielegalne i występne czyny członków policyi odeskiej, śledztwo zostało umorzone".

„W Kiszyniowie policya zmuszona była zaaresztować ośmiu członków „Związku narodu rosyjskiego" za sprzedawanie rzeczy, pochodzących z grabieży".

„W Warszawie miejscowi „prawdziwi rosyjscy ludzie" postanowili dla powiększenia kadrów rosyjskich przed wyborami do drugiej Dumy „dołączyć przy wyborach do Rosyan wszystkich Karaimów i Greków".

„Z Kurska donoszą do pism, iż miejscowy oddział „Związku narodu rosyjskiego" utworzył przed wyborami specyalną „drużynę" i polecił jej „pisać denuncyacye o każdym, kto myśli inaczej, niż związkowcy".

„W Odesie właściciel domu, gdzie się mieści rada „Związku narodu rosyjskiego",

arsenał jego i herbaciarnia, zwrócił się do sądu, by ten zarządził eksmisyę z mieszkania „prawdziwych Rosyan", gdyż wszyscy mieszkańcy uciekają wskutek nich z tego domu".

„General-gubernator irkucki Seliwanow, przyjechawszy do Jenisejska, nie znalazł tam odpowiedniego miejsca dla skazanych dyscyplinarnie żołnierzy, wskutek czego wydał rozkaz: „skazanych dyscyplinarnie żołnierzy umieścić w budynku gimnazyalnym, a gimnazistów rozlokować w innych szkołach guberni".

„Mieszkający około Taganrogu właściciel ziemski Assiejew, wymyślił nowy sposób ratowania majątków obywateli. Oto wniósł on podanie do ministra spraw wewnętrznych, ażeby ten pozwolił mu puścić na loteryę majątek jego, składający się z paru folwarków. W tym celu Assiejew chciałby wypuścić 10 tysięcy biletów po 25 rb.".

„W Odesie wódz „Związku narodu rosyjskiego" hr. Konownicyn wnosi do naczelnika miasta podanie w imieniu Związku, ażeby na całą ludność żydowską nałożono specyalny podatek dwurublowy, a za zebrane w ten sposób pieniądze utrzymywano specyalną policyę dla nadzoru nad żydami właśnie".

„W Kijowie metropolita Flawian przesłał do Synodu, załączając przytem swoją opinię przychylną, podanie miejscowego duchowieństwa, azeby „nałożono cugle na prasę i wzmocniono wszędzie cenzurę prewencyjną"...

Dość już chyba tych charakterystycznych kawałków, a są jeszcze i inne, jeszcze bardziej jaskrawe, których przytoczyć nie możemy.

KRONIKA.

Sprawy polityczne i społeczne. Lew Tołstoj przysłał odpowiedź na wywiad Sienkiewicza, w której wyraża pogardę dla wywłaszczycieli i podziw dla Polaków, broniących swej narodowości.

— Z powodu ustawy pruskiej o wywłaszczeniu odbył się w Paryżu polski wiec protestacyjny z inicyatywy Związku polskiej młodzieży postępowej z udziałem wielu, zwalczających się zazwyczaj stronnictw i frakcyj. Przewodniczył popularny w kolonii polskiej w Paryżu dr. H. Gierszyński. Harmonia ogólna i powaga zostały pod koniec naruszone przez grupę „nieprzejednanych".

— W celu stwierdzenia na drodze urzędowej nielegalnego istnienia partyi K. D., zarządzono rewizyę u członków, mieszkających w Moskwie. Stwierdzono, że do tego stronnictwa należą wszystkie osoby, wchodzące do składu rady miejskiej m. Moskwy.

— Pisma donoszą, że w redakcyi *Wiestnika Wołyni* w Żytomierzu główni współpracownicy tej gazety: Bartnikow, Samojłowicz i Aprielow, urządzali najohydniejsze orgie seksualne pod nazwą „łowi moment", ściągając na nie młodzież płci obojej.

— W organach prasy warszawskiej pojawiły się dwa protesty przeciw niecnemu listowi p. Stawckiego — jeden od członków zarządu Macierzy, drugi od wszystkich wybitniejszych przedstawicieli wszelkich odłamów społeczeństwa polskiego, oraz tych z ogółu, którzy się do nich przyłączyć zapragnęli.

— Socyalna Demokracya Królestwa Polskiego i Litwy wydała odezwę, zalecającą robotnikom powstrzymanie się od jednodniowego strajku w rocznicę zamieszek haponowskich dn. 22 stycznia.

— Na pierwszem zebraniu komitetu jubileuszu Aleksandra Świętochowskiego postanowiono powiększyć jego skład przez dobranie nowych osób, tak z Warszawy jak z Cesarstwa, oraz wyznaczono tymczasową komisyę wykonawczą, która ma zająć się pracami wstępnemi.

— Urząd gubernialny zalegalizował „Polskie Zjednoczenie Postępowe".

— „Związek narodu rosyjskiego" ma podobno około 80,000 członków, od 2 lat zalegających w opłacie składek, jak twierdzi *Towariszcz*. Wszyscy oni mają być ze związku wyłączeni.

— Wśród Niemców zapanowało dążenie, aby tego roku nie przyjmować do pracy wychodźców galicyjskich, lecz tylko amerykańskich, którzy obecnie wracają tłumnie. W tym celu ma być zorganizowane biuro w Hamburgu. W Nowym Bieruniu tymczasem już 300, w Mysłowicach 500, w Oświęcimiu 150 robotników rolnych wyczekuje na zajęcie.

— W Berlinie odbyło się 9 wieców robotników pozbawionych pracy, których liczba od jesieni wzrosła niepomiernie. Na wiecach odrzucono wszelką pomoc, mającą charakter zapomogi, lecz domagają się pracy od państwa, od gmin.

— Partya K. D. złożyła ponownie statut swój do zalegalizowania.

— W Genewie odbywają się rewizye i aresztowania mieszkających tam Rosyan.

— W Paryżu w wielkiej sali „Sociétes Savantes" odbył się wiec protestujący przeciw gwałtom pruskim. Publiczność zebrała się licznie. Przemawiano w języku francuskim. Pierre Quillard i Ferdinand Herrold jako przedstawiciele „Ligi praw człowieka i obywatela" a Ludwik Bronswick i Lucyan Prolo jako przedstawiciele „Stowarzyszenia wolnomyślicieli".

Zaburzenia i zamachy. Brat wykonawczyni zamachu na naczelnika więzień Maksimowskiego, Rogozinnikow, zabił prezesa zjazdu ziemskiego, Spiridonowa, we własnem jego mieszkaniu.

— Na wybrzeżu Wisły, w pobliżu st. „Most", przechodnie znaleźli w śniegu dwie bomby. Bomby zabrała policya.

— Policya zażądała od właścicieli drukarń zobowiązania na piśmie, że na drukach, podlegających cenzurze policyjnej, umieszczony będzie adres drukarni, nazwisko jej właściciela oraz numer i data pozwolenia policyjnego.

Aresztowania i kary. 18 i 20 stycznia policya przy udziale wojska robiła rewizye na ulicach: Karmelickiej, Nowolipkach, Lesznie i aresztowała kilkanaście osób, a w jednym z domów przy ul. Bonifraterskiej 20 osób.

— S. Waneman, prowadzony na Pawiak pod silnym konwojem, zdołał wymknąć się i zniknąć w tłumie ulicznym. Poszukiwania nie dały żadnego rezultatu.

— Śledztwo dowiodło, że zeznanie Hipolita Olszewskiego, który zgłosił się do policyi jako zabójca Nowickiego w Lublinie, było zmyślone. Przyczyny samooskarżenia niewiadome.

— Dn. 20 stycznia 30 osób otrzymało rozkaz opuszczenia Królestwa na cały czas trwania stanu wojennego i wzmocnionej ochrony.

— W nocy z 18 na 10 stycznia policya aresztowała w Sosnowcu pięć osób, oskarżonych o przestępstwa polityczne.

— Dn. 21 stycznia dokonywano rewizyi przechodniów w obrębie X cyrkułu i aresztowano 52 osoby, przeważnie ludzi młodych ze sfery robotniczej.

— W fortecy brzesko-litewskiej przebywa obecnie około 350 więźniów.

— W nocy z 23 na 25 stycznia aresztowano i osadzono w ratuszu 30 osób.

Bandytyzm. Śmiertelnie raniony w Sosnowcu inżynier fabryki Huldczyńskiego Brendel, zmarł po kilku godzinach w strasznych męczarniach. Zaledwie od trzech kwartałów zajmował on stanowisko głównego inżyniera wydziału maszyn; odznaczał się surowością względem robotników, lecz jak mówią, nigdy nie przekraczał granic sprawiedliwości.

— W gm. Kroszyce, pow. olkuskiego, bandyci, jadąc saniami, napadli na również jadącego księdza, zabrali mu palto, następnie dwukrotnie przestrzelili mu płuca. Woźnica zawiózł księdza do pobliskiego dworu, gdzie leży, walcząc ze śmiercią. Za śladami bandytów puszczono się w pogoń. Kilku z nich ujęto i aresztowano.

— Przechodnie i sklepy warszawskie bezustannie są celem napaści bandytów.

— W Żyrardowie robotnik, który należał podobno kolejno do wszystkich partyj, napadł na dyrektora farbiarni, ciężkim drągiem uderzył go z tyłu w głowę, ogłuszył i powalił na ziemię a leżącego bił w dalszym ciągu. Poranił mu głowę i twarz. Aresztowano go, lecz zaraz wypuszczono na wolność.

Strajki, lock'outy i bezrobocia. W oddziale przędzalni Kindlera w Pabjanicach skrócono czas roboczy do dni 5 a w tkalni do 4 dni w tygodniu.

— W Łodzi pięć fabryk wstążek jedwabnych zamknięto wskutek ciągłych nieporozumień między robotnikami a zarządem; 426 ludzi pozostało bez chleba. Dla tychże powodów zamknięto również fabrykę Fridmana. W fabryce Heintzla, Kutnera, Margulissa, Kohna, Wikkego, Warchiwkera, Asterbluma i w innych ograniczono pracę, zmniejszono płacę, lub też zawiadomiono robotników, że z powodu braku obstalunków, fabryki zostaną zamknięte za dwa tygodnie.

Sprawy szkolne i oświatowe. W Petersburgu odbył się zjazd przedstawicieli uniwersytetów ludowych w całem państwie, na którym i warszawski Uniwersytet dla wszystkich był reprezentowany. Powzięto następujące rezolucye: 1) Każda narodowość powinna otrzymać prawo uczenia się w rodowitym języku; 2) w szkołach wyższych, średnich i niższych, zarówno państwowych jak urządzonych przez miasto, czy inne instytucye publiczne, nauczanie powinno odbywać się w rodowitym języku uczniów; 3) zjazd ma nadzieję, że uniwersytety ludowe będą pracowały zawsze w kierunku powyższym.

— Ministeryum oświaty pozwoliło na otwarcie w Łodzi 8-klasowego gimnazyum żeńskiego z wykładowym językiem polskim.

— Gazety żydowskie donoszą, że nowy minister oświaty Szwartz polecił unieważnić okólnik b. ministra oświaty Kaufmana, zezwalający żydom na otwarcie szkół średnich z prawami rządowemi.

— W szkole sztuk pięknych w Krakowie wybuchł strajk uczniów. Gmach akademii dawno już znajduje się w stanie nieodpowiednim do pracy. Zwracali na to uwagę ministeryum i profesorowie i uczniowie. Wreszcie ci ostatni uciekli się do strajku, jako jedynego środka uzyskania potrzebnych zmian prze [illegible].

— Komisya oświaty ludowej w Dumie przyjęła projekt ministeryalny o wprowadzeniu języka polskiego i lekcyi praktycznych arytmetyki w języku polskim w seminaryach nauczycielskich w bialskiem i chełmskiem; oraz o ustanowieniu posad [illegible] cieli języka polskiego w seminaryach w Andrzejowie, Solcu, Siennicy, Łęczycy i Wymyślinie, tudzież o ustanowieniu takiejże posady etatowej języka litewskiego w seminaryum nauczycielskiem w Wejwerach.

Literatura i sztuka. Z wystawy obrazów Kulikowskiego skradziono obraz Wojciecha Kossaka „Ordynans", przedstawiający ułana polskiego, przekradającego się przez wojska.

Prasa Tygodnik *Dobra polka* został zawieszony z rozporządzenia generał-gubernatora.

— **Redaktor odpowiedzialny** *Kuryera Zagłębia* został skazany przez generał-gubernatora warszawskiego na 50 rb. kary za artykuł, nawołujący do piętnowania tych, którzy jeżdżą do teatru do Katowic

— **Generał-gubernator** polecił zawiesić tygodnik humorystyczny *Kuryer Świąteczny*.

— Na mocy rozporządzenia komitetu do spraw prasowych skonfiskowano Nr. 11 *Rybaka*, nałożono areszt na broszury: „Nasi księża, ich wychowanie i stosunek do społeczeństwa“ i „Ks. Józef Czeczott“.

— Zawieszono dzienniki rosyjskie: *Nasz wiek, Siegodnia* i *Narodnoje Słowo*.

Wiadomości ekonomiczne. Odbyło się posiedzenie organizacyjne świeżo zalegalizowanego „Towarzystwa popierania przemysłu ludowego w Królestwie Polskiem“. Celem jego jest zachowanie i rozwój istniejącego przemysłu ludowego. Towarzystwo ma prawo zakładać odpowiednie szkoły, sale rysunkowe, warsztaty wzorowe, otwierać sklepy dla zbytu wyrobów przemysłu ludowego, urządzać wystawy i t. d.

— Postanowiono wycofać z obiegu 30,000,000 rb. w banknotach Ponieważ w jesieni r. z. w czasie kampanii przeciwgłodowej wypuszczono banknotów za 160,000,000 rb., a dotąd wycofano już 110,000,000 zatem po manipulacyi obecnej pozostanie w obiegu już tylko 20,000,00.) rb.

Koleje i komunikacye. Inżynierowie rozpoczęli prace przygotowawcze do budowy kolei z Łowicza do Płocka.

Zmarli. Julia Wiemanowa, siostra Edwarda Czabana, która zapisała 400,000 rb. na cele dobroczynne i oświatowe.

OGŁOSZENIA.

Wydawca i redaktor: **Paulina Sieroszewska.** Sekretarz redakcyi: **Mamert Wikszemski.**

Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.